



<http://asin.wormhole>

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL

JULIUSZ

634 358

ALB.

NIERÓWNOŚĆ
LOSU

ROMANS HISTORYCZNY
W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

A. I. JURKOWSKIEGO.

TOM II.

W WILNIE

w Drukarni XX. Bazylianów

Roku 1826.

INSTYTUT
BADAŃ HISTORYCZNYCH PAN
Biblioteka

<http://rcin.org.pl>

Tel. 26-68-53, 26-52-31 w. 42



Dozwala się drukować, pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu nie zaczynając przedawać złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze tey książki: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministerium Oświecenia, dwa dla Imperatorskiej publiczney Biblioteki, ieden dla Imperatorskiej Akademii Nauk i ieden dla Uniwersytetu w Abo- Wilno 1825. dnia 28. Listopad

LEON BOROWSKI CENZOR.

Słodka melancholio! nieprzyjaciółko zbytku i zabaw, nieznaną ludziom szczęśliwym; przymiocie tkliwych dusz, córo serca czułego, żywiole ognistej wyobraźni, matko Junga i Milтона; z krainy nocy, z tronu marzeń, zstąp, zstąp, udziel mi swojego poruszającego języka; naucz iak mam odmalować ten żywy smutek, tę ponurą boleść, która trwa chwile Zofii..... W tak pięknym obrazie znajdziesz mowy blask, nowego ci uroku przybędzie!....

Zofia po wyjeździe Juliusza cała się oddała samotności, jedyne iey towarzystwo było tylko z Emilią: najczulsza i najlepsza córka, za ledwo odważyć się mogła kilka chwil poświęcić rodzicom swoim. Dusza iey błąkała się po obszernym świecie, szukając ulubionego swojego. Wszystko przypominało iey Juliusza, wszystko odnawiało iey rany.

A2

Tu

Tu z nią rozmawiał, tu książkę czytał, tu się przechadzał; spójrzenia iego, dźwięk głosu, ieden uśmiech nie były dla niey stracone, stawały w iey wyobraźni pod tysiącem kładzących postaci. Często odwiedzała pokoje Hrabiego, w których przed tém Juliusz pracował: rzucała wzrok posępny na stoliki, na krzesła i okna; przy nich pisał, na nich siedział, przez nie poglądał..... Zbliżała się do nich i oderwać nie mogła; zdawała się śledzić iego kroki i pytać, gdzie sa ślady iey kochanka?

Niewinne zatrudnienia, które dawniey tyle miały powabów dla Zofii, straciły na wdziękach; obumarła na rozkosze; była tylko czuła na to wszystko co żywiło i powiększało iey smutek. W wielkich umartwieniach serce zdaie się drętwieć; i tak się do stanu swojego przyzwyczaja, że zaczyna smakować w nieszczęściu; a nic go osłodzić niepotrafi oprócz tey iedney przyczyny, która je zrodziła: wszelka inna nadzieia, wszelka
ka

ka pociecha są próżne! Zofia, otoczona gorzkimi wspomnieniami, nosząc śmierć w sercu, nieraz zapuszczała się w głąb ogrodu; tam, pod cieniem odwiecznych drzew, siedząc nad strumykiem, w objęciach dobrej swojej Emilii łzy wylewała, żaląc się gorzko na smutne przeznaczenie, które ją rozłączyło z drugim iey Juliuszem. „Emilio, Emilio, odzywała się nie raz, czy on myśli kiedykolwiek o mnie? czy wie, że Zofia, iego biedna Zofia, tak często go oplakuje; że mu co dzień, co dzień miłość i wiarę swoją poprzysięga? O tak! Emilio, jeżeli nieprzyjazny los, jeżeli rodzice moi chcą tego, aby Juliusz nie był moim mężem; przynajmniey nigdy mi nie przymuszają, abym go przestała kochać, abym czyiokolwiek na świecie została żoną. O mój Juliuszu! gdziekolwiek jesteś, westchnienia moje niech dōyda ciębie, moje łkania, niech przekonają, że nigdy o tobie nie zapomnę, że mi wiecznie miłym będziesz! „O Zo-

fio! iakżeż tkliwy twój język! Niebezpieczeństwo utraty tego, którego kochasz, którego tylko kochać możesz, dodaie ci śmiałości; uzbroj się, uzbroj nieszczęśliwa w całą odwagę, w krótcie powstaną przeciwko tobie przeszkody, których nie zdołasz pokonać upadniesz pod niemi, niebieska dziewico; nikczemni szalbierze uwiodą ciebie, uwiodą niewinność twoię; sama miłość walczyć będzie przeciwko tobie, i stanie się główném narzędziem błędu..... Upadniesz!.. i upadkiem swoim zabijesz Juliusza. Godzina ta niedaleka.... grobowy iey dźwięk zdaie się już rozlegać po duszy moiej, przejmować ją zgrozą i postrachem. Ockniesz się, ale ockniesz zapóźno; wzywać będziesz kochankę twoiego; lecz on opuszczony od nieba i ziemi, opuszczony od Zofii, nie przeniesie niedoli swoiej; póydzie do grobu, i pod zimnym marmurem kryjąc uczucia swoje, swoją młodość i wszystkie nadzie-

dzieie, kosztować będzie wiecznego po-
koju, którego odmówiły mu nieba na
tym padole płaczu. Cofnij się, o cofnij
chwilo straszna! za co mię tak wczesnie
ścigasz Smutek mię obarcza, łzy spa-
daią na papier, wstrzymuje się pióro

Ile razy usiadła przy pantalionie, pal-
ce zatrzymywały się na klawiszach, za-
ledwo zdołały wydać kilka tonów, i te
tony były bardzo żałosne. Szarpana ma-
rzeniami przez cały ciąg dnia, niemo-
gła zamknąć powiek i w nocy: też same
myśli, też same przedmioty z prędkością
błyskawicy przesuwały się przez iey gło-
wę: widziała zawsze przed sobą Juliu-
sza, widziała go najpiękniejszym, nay-
oświeceńszym i nayuczeńszym z ludzi.
Nigdy Zofia Byron niepotrafiła odkryć
w niepojętym swym kochanku większych
i świetniejszych przymiotów (†).

Raz

(†) Pomiędzy romansami Anglików, którzy
w tym rodzaju wielu znakomitych wydali
pisarzy, niepoślednie miejsce zajmuje

KŁ-

Raz postrzegąła Juliusza ponurzonego w boleści; na twarzy jego wyryta rozpacz, ręce były wzniesione do góry, oczy miały w sobie coś dzikiego: zdawał się o niej, o Zofii swojej mówić. Tonęła na ów czas we łzach, podnosiła się z łóżka, chciała by go przyjąć w objęcia swoje. Wkrótce potem wystawiała go otoczonego zepsuciem wielkiego miasta; uganiające się za nim najsławniejsze kobiety Wiednia..... On u nóg ich wyrzekał się Zofii..... Wyobrażenie to

KAROL GRANDISSON. Dziwić się układowi dzieła tego, piękności wysłowienia, wielkiej różnorodności i dokładności charakterów; podobno maybardziej dziwić się potrzeba szczęśliwej sztuce autora, z którą bohatera swojego ozdobił w to wszystko cokolwiek uczynić może człowieka prawdziwie szacownym i kochanym, i takim go aż do końca utrzymał. I jeżeli co można mu zarzucić, tedy chyba zbyt częstą niekiedy rozwlekłość.

nowe, nowe zupełnie napełniało ją krwawą zazdrością; piekielny niepokoy nią miotał: wyrzucała mu niestałość iego, błagała niebo o pomstę, którego wzywał za świadka przysięg swoich Ziawiska te w chwili, iak cień za zbliżeniem ognia, niknęły, a Zofia głuchey ciemności powierzając skrytości swoje, często, często bezsenne nocy przepędzała.

Miotana tak sprzecznemi uczuciami, pożerana miłością, w krótcie Zofia nie umiała ukryć wewnętrznych bólów; cierpienia duszy przelały się w całą iey postawę. Bożyszczę okolic, skromna i niewinna iak czysta lasów władczyni, łagodna i dobroczynna, iak królowa lata, pokryła się zimną bladością: na twarzycy wiecznie przed tęp różowey, osiadł czarny smutek, z usteczek uciekł niebieski uśmiech, a w oczku omdłałość panowała. Delikatny paluszek raz się posuwając do piersi, znowu spoczywając na czole, pokazywał, że tu ją boli. Daw-

niey słówko iedno rozwodziło urok, i siłą
iakąś tajemniczą zapewniało szczęście.
Błogosławiony i tysiąc krotnie błogo-
sławiony, kto go usłyszał dopiero; we-
stchnienia, i nic więcej prócz westchnień
nie było u Zofii. Ach! iakże pierwsze o-
fiary, pierwsze doświadczenia miłości są
trudne! Młoda dziewczeczko, ieśli tę xięgę
otworzysz kiedy; zlituy się nad rowien-
niczką twoją: ieśli w podobnym stanie
przyiaciółkę uyrzysz, nieoszczędzay pra-
cy w iey pocieszeniu. Sama zaś, sama,
przerażona przykładem na Zofii, unikay
zgubnego tego uczucia, unikay tak dłu-
go nim matka twoja, przyprowadziwszy
młodzieńca, nie powie do ciebie: córko
moja, kochay iego! Spokoyna i nieska-
żona weydziesz do przybytku Pańskie-
go; a dobrodzieystwa nieba na głowę
twoię i twoiego potomstwa zleią się obfi-
cie. Rodzice nic ci nie będą mieli do wy-
rzucenia, małżonek twóy nie wyda skar-
gi, wszystkie powinności swoje wykonasz.

Tym

Tym czasem głuchy szmer rozchodził się pomiędzy domownikami, że Zofia kocha; a Marysia, która się mnieywięcej dała iuż nam poznać z wielkiej chęćgadania, nieomieszkała przekonywać, że się kocha w Juliuszu. Milczeń w takim zdarzeniu, byłoby podać w podeyżnienie wielką ufność, którą posiadała u swoiey pani, i którą zawsze się szczyciła, iak Sanszo Pansza przysłowiami (1), albo Maior Dugald Dalgetty, lwem półno-

(1) Znaiome iest dzieło Cerwantesa, Don-
kiszor! drugą w nim osobą, równie zaba-
wną iak i sam bohater, iest masztalerz ie-
go Sanszo Pansza. Dzieło to zawierające
tyle moralnych nauk, ze zmianą gustu i
obyczajów, stało się dzisiay celem przye-
mney zabawy; ale w wieku w którym autor
pracował, było dowcipną satyrą sinie-
sznego bohaterstwa, które zawracało gło-
wy iego rodakom. W języku francuzkim,
sławny Floryan dał iego przekład. W pol-
skim mamy stary, wymagający nowego i
poprawniejszego pióra.

nocy, wielkim Gustawem (1). — „Ach!
szkoda tey panienki, tak się odmieni-
ła

(1) Walter — Scott, który przez talenta swoje, tak wielką chwałę wrodzaiu romantycznym pozyskał, pomiędzy wielu innemi pismami, wydał dziełko w dwóch tomi-
kach pod tytułem: *OFFICER LOSU*. Maior Dugald Dalgetty, z domu Rittmeister, przypomina Donkiszota. Akcyja poematu odbywa się w Szkocyi, za czasów Karola Króla Angielskiego. Duch niezgody szarpał na ów czas całą wielką Brytanią; niewdzięczni i krzywo-przysiężni poddani podnieśli rokosz przeciwko swojemu Monarsze. Utworzyły się dwie przeciwne partye. Do Roialistów, czyli broniących praw królewskich, przypadkiem łączy się Dugald Dalgetty, napotkany przez Hrabiego Montheim; i w postępkach trafne rzuca po miewisko na wojskowych Szkocyi, którzy służbę swoją więcey dającemu zaprzędawali, iuż Gustawowi królowi Szwedzkemu, iuż Holendrom, iuż nareszcie Hiszpanóm, w ten czas kiedy oyczyzna potrzebowała ich po-

ła... odmieniła strasznie, mówił ieden; kiedy spóyrzę na nią, ledwo się wstrzymuję, abym nie zapłakał — Rzadko, rzadko można napotkać podobną naszej pannie Zofii, odzywał się drugi, i niktogo nieznaydziesz w zamku, ktoby iey z całej duszy niekochał! Gdyby ją Hrabia wydał za mąż..... Ale ia niecierpię Barona, niech ją Bóg od tego uchowa!... O zapewna! nie za Barona, przerwie Marysia, która chciała koniecznie wmięszać się do rozmowy. U moiej pani dosyć ieszcze zdrowe oczy, aby wybrała na męža takiego złośliwego człowieka, i ieszcze brzydkiego: my dziewczęta iesteśmy bardzo ostróżne, kiedy idzie o przemianę stanu. Hrabianka ma chłopczyka ślicznego, wspaniałego jedna tylko wada,
po

mocy. Oficer losu, pod względem historii grubych wieków Szkocyi, iey obyczajów i zwyczajów, prawdziwy zaszczyt iedna sławnemu swojemu twórcy.

po krótkim zastanowieniu się rzecze, że ubogi ... Lecz to nic nie przeszkadza! — Jakże się nazywa? zawołała wszyscy. Nie powiem, i chciała odchodzić — „Bo niewiesz, krzyknął stary kamerdyner. — Pocisk ten niespodziany był nieznośny dla Marysi, i ona miała swoją ambycją. Starając się więc wyprowadzić z tak grubego błędu kompanią, niewahała się Marysia opisać tego wszystkiego co tylko wiedziała o związkach Zofii z Juliuszem. Tryumfująca zatem, i dowoli się wygadawszy, pośpieszyła do Zofii; zostawiając nieskończoną materją do uwag i rozmów służącym, a pannom tę małą nauzkę, iak baczne powinny być w ukrywaniu uczuć swoich, nayniewinniejszych nawet, przed osobami, które pomimo przywiązania i najlepszego serca, nie mają dosyć rozsądku, aby rozpoznały, co może szkodzić ich sławie.

Hrabia ięczał skrycie nad losem córki swojej; lecz ani sam chciał, ani Panu

Opa-

Opalińskiemu dozwolił wspomnieć przed żoną swoją o miłości Zofii. Przeczuwał iak wielkie wrażenie wieść podobna uczyniłaby na wyniosłym iey umyśle; a środki wszelkie gwałtowne zamiast zniszczenia, powiększają miłość. Postanowił czekać zręczności sposobney, i na-przód przygotować do tego Hrabinę.

Hrabina, iak każda matka, dla iedyney swoiey córki, posuwała przywiązanie do naywyższego stopnia; Zofia była przedmiotem czci iey i uwielbienia; naymnieysza chęć, naymnieysze życzenie wnet były spełnione: zdaie się, że Hrabina w podobaniu się córce swoiey zakładała naywiększe szczęście. Zofia umiała bydz czułą, i nigdy dobroci matki nienadużyła, nigdy iey nie kazała łask swoich żałować. Wdzięki, które były podziwieniem okolic, łagodność charakteru, wysokie udoskonalenie talentów, wszystkie te świetne przymioty, naypierwicy były odkryte przez matkę,

i sta-

i stały się żywiołem iey próżności. Hrabina była rozsądna, i nieogłaszała sama pochwał córki; ale nieraz tajemnie tworzyła naypiękniejsze nadzieie, naywspanialsze widoki, które Zofia powinna była sprawdzić. Marzenia te, ieśli się ie godzi tak nazywać, opanowały całkowicie duszę Hrabiney; wszystko poświęciłyaby córce swoiey, a córkę dumie.

Có dzień bardziej a bardziej niktające zdrowie Zofii, przeięło trwogą Hrabinę. Nie mogła nigdy dóyść przyczyny smutku, ciągnącego za sobą tak straszne następstwa. Kobieta blizka czterdziestu lat, z doświadczenia własnego umie czytać w sercach młodych osób, z większą częstokroć trafnością aniżeli one same. Hrabina wpadła także na podeyrzenie, że się Zofia może kochać.... Pierwszy raz straszliwe to wyobrażenie ią uderzyło.... Staął w iey myśli Baron, iako człowiek naybardziej zbliżony w urodzeniu i majątku.... Omamienie to krótko trwało

ło — „Baron jest nienawidziany,„ rzekła, i uspokoiła się zupełn'ie. Tu z kolei powinnaby była się za tan wić nad Juliuszem; tu byłby koniec icy domysłóm; tu nauczyłaby się, że wielkie przymioty umysłu i duszy, że młodość wszystkiemi wdziękami upiękniona, silniey przemawiaią do serca szesnasto-letniey, czułej i cnotliwey dziewczyny, aniżeli wszelka rachuba pychy; tu w końcu poznałaby, że cierpień Zofii, Juliusz był sprawcą, i że sam tylko uleczyć ie był zdolny; ale miłość własna zaślepiła Hrabinę.

Jakichże pieszczot używała, aby córkę swoją pocieszyć mogła, rozpędzić czarną iey melancholią. Daremne zabiegi! Jak owa nowa róża, co ledwo świat uyrzy, ledwo się rozwinie pod przyjazném niebem; przybierze tysiące rzadkich farb, i zaczyna przepowiadać, że się stanie chlubą pola na którym wzrasta, podziwieniem i roskoszą przechodniów; w tém
dniu-

dmuchnie wiatr przeciwny północy, mieni się, i już kona, nic iey podnieść, nic ożywić niezdola: tak Zofia pod ciężarem smutku swojego upadając, widocznie się pochylała do grobu. Wszyscy domowi z uzaleniem poglądali na młodą swoją Panią; wszyscy błagali opatrność, aby spełniła iey życzenia, i przyprowadziła Juliusza. Hrabina zagrożona niebezpieczeństwem utraty Zofii, wysilała się, aby odkryć tajemnice iey serca, aby ją podnieść do nadziei. Wypytywała Emilią; wierna ta przyjaciółka, związana przyrzeczeniem, że łzami iey odpowiadała, że nic nie wie. W całym zamku trwoga i posępność panowały; ach! i kogoż niewzruszy widok nieszczęścia osoby, powszechnie wielbionej, mającey prawa do nierównie lepszego losu, osoby będącey w poranku życia, którey blask imienia, obszerna związki, dostatki wielkie, zaręczały spokojność trwałą? Wy! których przema-

czenie razem zenną pogrzyżyło w mier-
ności, którym kazało w pocie czoła na
kawał chleba pracować; płacząc nad Zo-
fią rzućcie wzrok na tę garstkę nędznych
preszków, które nazwaliscie bogacza-
mi, którym paląc kadzidła, odbieracie
od nich w nagrodzie zimną pogardę;
przedrzyycie się w głąb ich duszy; tam
bladą trwogę, tam wieczne troski napo-
tkacie, którym nic nigdy końca położyć
nie może. Przestaniecie im zazdrościć,
i siebie szczęśliwsiymi znajdziecie. My
pod opieką najlepszego pana i jego praw
zostaiemy; w wykonaniu ich woli ko-
sztuiemy rzetelnego szczęścia; iesteśmy
prawymi, bo prawdziwie pożytecznymi
obywatelami. Ich upokorzona pycha
szarpie, ich opinia krępuie, ich prze-
sady familiynie ścigaią.

Pewnego wieczora nie postrzegaiąc
Hrabina zbyt długo Zofii, udała się do iey
pokoiu. Otwiera drzwi, Emilia blada bar-
dzo blada, w niemém milczeniu siedzi

przy

przy oknie, a Zofia z głową zwieszoną na iey ramieniu, w odrętwieniu prawie zostaje. Emilia podnosi oczy na Hrabinę, i tonem żałości rzecze: „moja przyjaciółka bardzo niedomaga!”, Hrabina drżąc zbliża się; ale w Zofii niepostrzeżga żadnego poruszenia. Widok ten rozdziera serce matki.... niemoże go przemieść, i porywając córkę za ręce, głosem roznaczącym zawoła: „Zofio! moja Zofio! moja droga córko!”, Rzuca się na nią; Zofia, iak gdyby z długiego uspienia powracając, z mocnym westchnieniem podnosi się z krzesła i znowu upada.— „O ja nieszczęśliwa! krzyknie Hrabina ledwo się mogąc utrzymać przy ścienie.— Marysia nieumiejąc hamować uczucia swojego: „Moja Pani, moja Pani, odezwie się, w krótce Pan Juliusz do nas przyiedzie!”, Na dźwięk tego imienia, zdaie się powracać życie do Zofii, szkarłat okrywa iey lica, a wzrok pała ogniem! Promień okropney prawdy zstępuje na

Hra-

Hrabinę i dopiero sama potrzebuje ratunku....

Minał czas zmyślania Zofio! ieden wyraz roztrzygnął wszystkie wątpliwości. Nieszczęście unosi się nad głową twoją. Gotowa już zdrada; wkrótce upoiją cię słodką trucizną, i dobrowolnie pogrążysz się w przepaść, z której nigdy więcej niepowstaniesz. Ach! anielska istoto! weźwiy wszystkich sił, całej odwagi, przestań wierzyć ludziom, iednemu tylko, iednemu Juliuszowi ufay, a ieszcze ocalisz siebie.

Skoro tylko z tego pierwszego wzruszenia wyszła Hrabina, leci do męża, i opowiada mu przyczyny zmiany dzwoney w córce swoiey. Przypadek ten pomięszal układy Hrabiego; nigdy niechciał, aby żona iego tak wczesnie wiedziała o namiętności Zofii. Zdobywa się na zwyczajną sobie rozwagę; wyższy iest nad narzekania, i zatapia się w myślach, iak gdyby szukaiąc nowego zwrotu rzeczy.

czy. Obojętność ta podwaia zapał Hrabiny. —, Wprowadziłeś, rzecz, tułacza tego do domu na niedolę córki naszej, na ostatnią krzywdę familii,,. — Pan Opaliński, znajdujący się na ów czas u Hrabiego, mniemał, że była naywłaściwsza pora walczyć przeciwko niemu, i połączyć się z jego żoną.,, Mówiłem, i dzisiay powtarzam, rzecz, że nowe wychowanie zawróciło ci głowę; talenta powinny mieć szacunek; lecz urodzenie i majątek brać muszą przed niemi pierwszeństwo: takie było prawidło przodków, takie jest i moje. Wnuczka Opalińskiego, córka Hrabiego T. miałażby...,, — Hrabia przerwał mowę obejmując żonę z lubym uśmiechem i tą słodką układnością, które gniew iey zawsze rozbraiały. —, Od dawna iuż poznałem uczucia moiej córki; zrobiłem to wszystko co tylko do oycy należało, co tylko zrobić mogłem, reszty czas i nieprzytomność dokonaią. Ułożyłem związek Zofii z synem naylepszego moiego
przy-

przyjaciela, Xięcia E. i z listu, który świe-
żo otrzymałem, spodziewam się, że
w krótcie do nas przybędzie. Przeczuwa-
łem przeszkody; usunąłem je; Juliusz
został udalony do Wiednia, a za powró-
tem w te strony, Hrabiankę T. znajdzie
Xiężną E., — Na taką wieść Hrabina o-
krywa pocałowaniem męża; zapomina
o wszystkiem, widzi tylko przyszłą świe-
tność córki swojej, i cała się oddaje za-
chwycającym tym obrazom. Pan Opa-
liński nawet, Pan Opaliński, który się
obruszył bardzo, że mu nie pozwolono
skończyć jego odezwy, ściska Hrabiego,
i nieobwinia go więcej o modne wycho-
wanie.,, Wszakże,, dodał Hrabia głosem
oznaczającym powagę i niezmiennie po-
stanowienia;,, wszakże, jeśli wybór mój
nie będzie się podobał Zofii, nic mię na
świecie nie nakłoni, abym ją przymuszał
do zaślubienia Xięcia. Szczęście moiej
córki nadewszystko przekładam,, „ Po-
winien się podobać!,, krzyknęli zgodnie
Hra-

Hrabina z Opalińskim. — „Zwolna należy działać; zostawcie wszystko moi. staranióm: iedyny, iedyny iest tylko środek wyprowadzenia Zofii z iey obłąkania, .. —

Jeżeli zazdrość iest dowodem miłości posuniętey do wysokiego stopnia, może bydź także iey końcem: serce miotane podobném uczuciem, ma za roskosz, za chwałę odnosić nad sobą zwycięztwa; drży na samo wspomnienie, że się potrzeba wyrzec ubóztwianey osoby; iednak, im bliższe iest dokonania zamiaru swojego, zdaie się, iż w miarę wzrastających trudności, przybywa mu odwagi i męztwa. Tak uczy doświadczenie na zgubę ludzkości, i takie rozumowanie było Hrabiego. „Dwa uczucia wielkie i zupełnie sobie przeciwne, myślił, zniszczą się wzajemnie. Potrzeba zręcznie zaszcześcić między nimi niezgodę; sami wszystkiego dokonają. Powróci dla nich szczęście; rozum odzyskawszy prawa zgoi rany, a miłość dzisieysza stanie się obrazem

zem rozkosznego omamienia, który zginie w przeszłości,,. Jakżeż mylny rachunek! W najsłabszym wieku, gdzie sama tylko cnota powinna być znana dziewczynie młodej, potrzebaż w nią wpaść jad morderczy, zarażać najstraszliwszym występkiem, uczyć zazdrości piekielnej, która morzy wszystkie uczucia szlachetne, otwiera drogę do zbrodni? I na cóż się nieodważy rozpaczająca kochanka? czegoż się niedopusci zazdrosny jej kochanek?

Poznaliśmy w pierwszej części z czytelnikami naszymi mniej więcej charakter Hrabiego, i poznaliśmy go, iak mówią, z dobrej strony. Wypada mi iednak cokolwiek obszerniej nad nim się zastanowić. Niebęde nudził długim opisywaniem; odmaluje on siebie naydokładniej przez własne czynności w ciągu tego dzieła. Hrabia T. stworzony był na wielkiego człowieka; żadney niebyło umiętności, żadney sztuki, z któ-

B

rąby

rąby niebył dobrze obeznany, wiele z nich gruntownie posiadał, wszystkich zaś uczonych zaszczycał opieką i przyjaźnią, iako pracujących nayskuteczniej na chwałę i pożytek narodu. Jeniusz głęboki i przenikający, dusza wspaniała i pełna łagodności; czyniły, że się nigdy prawie w rozumowaniach swoich nie mylił. Cnota niezachwiana, z nałogu stała się dla niego pospolitą. Przywykł kochać ludzi, i robić dla nich ofiary; ożywiony duchem religii, wadóm i słabościóm łatwo przebaczał, chociaż sam nigdy niepotrzebował pobłażenia. Przychodził kto do niego prosząc o pomoc, o wsparcie, niepytał, kim jest? widział, że jest człowiekiem, i śpieszył ufność jego usprawiedliwić, dobrodzieystw swoich nieuważając nigdy za dobrodzieystwa, i niewymagając za nie wdzięczności. Powołany do pierwszych urzędów kraju, przez swoją pocziwość i przywiązanie, znalazł względy Monarchy; i gdy, wzdychając

chając do życia spokojnego, oddalił się od dworu, oddalił się okryty zaszczytami i błogosławieństwem ludu. Wszyscy się jemu dziwili, i wszyscy go szacowali; Hrabia przecie przez skromność, której nigdy zbytęzną nie można nazwać, żadney sobie zasługi nieprzypisywał. Zaięty szczęściem, i cały oddany familii, był naylepszym mężem i naylepszym oycem; czułości swoiey nieumiał założyć granic. Jedyną mając córkę, znał, że była dziedziczką iego imienia i majątku: któżby nieżyczył utrzymać ich chwałę i świętność poświęcone wiekami? Niemiał Hrabia przesądów tych okropnych, które się zagnieździły w domach znakomitych; ale głowa iego była także wolna od tych romansów szczęścia społeczności, o których nowi filozofowie tyle prawiąc, nigdy ich przecie sprawdzić niechcieli na sobie. Hrabia trzymał się tego prawidła, że ludzie ludziom są równi; ale zasługa przodków lub osobista, stanowi różnicę między ich stanami, należącą do porząd-

B2

ku



ku moralnego, a która dobrze myślący obywatel szanować powinien. Ta właśnie nieskończona różnica stanów Zofii i Juliusza, położyła między nimi przeszkody, których sam Hrabia nie był zdolny pokonać; ta różnica zmusiła go użyć wszystkich sposobów na zerwanie związków pomiędzy kochankami naszymi, a najsukuteczniejszym wydało mu się zaszczepienie zazdrości.

Nic nie może być straszniejszego dla młodej dziewczyny, iak kiedy namiętność iey, którą radaby była najstaranniej ukryć, staie się jawną. Skromna i niewinna Zofia, rozumiała, że iest występkiem kochać mężczyznę pięknego; znajdowała przecie w tém dziwne powaby, niewymówną rokosz, których wyrzec się nigdyby dosyć sił niemiała. Czyste iey serce bijące dla samey tylko cnoty, od wszelkiej skazy wolne, mówiło, że miłość nie iest naganna, że Juliusz iey godzien; ale iak stanąć przed matką, iak po-

podnieść oczy, i powiedzieć: „wybrałam sobie męża, oszukałam troskliwość twoją!.. Zofia oszukać matkę! ach! myśl taka jest niepodobna do przeniesienia!.. Cokolwiek bądź, Emilio! odzywała się ze łzami Zofia, jeśli mamą mię zapyta czy kochasz... czy kochasz Juliusza... rzuć się iey do nóg, wzywać będę politowania... lecz, Emilio! nigdy ust moich nie zmaże kłamstwo!.. — „Cóż się stanie z Juliuszem?“, rzecze Emilia. Zofia się zastanowiła; nareszcie z bolesnym wzruszeniem zawoła: „o ty, którego nad życie kocham! Juliuszu, nazbyt trudney pomnie wymagasz ofiary!.. „Usta się ścięły, słowa daley przemówić niemogła.

Elżbieto Menżyków (1)! wzorze przywią-

(1) Elisabethe, ou les exiles, przez Panią Kottin, romans napisany w iednym tomiku, przełożony iest na wszystkie języki Europy. Tłumaczenie polskie, pod tytułem przeistoczonym, lecz szczęśliwie dobra-

wiązania do rodziców, zaszczycie twoiego narodu, ty, którą dziecinna miłość poprowadziła z głębi lodowatey Syberyi do drugiej części świata, nauczyła przedrzeć się przez puste stepy, pyszny Urał, mierzący się z obłokami; ośmieliła stanąć przed tronem pana pół świata, Cesarza wszech Rossyi; ona cię natchnęła przecie odwagą, abyś matce swojej, swojemu oycu wyznała uczucie, któreś powzięła do młodzieńca, spotkanego na łowach, nieznanego ci zupełnie? Nieprzebaczyłyż ci skrytości twoiey nieba i świat cały, nieprzebaczyliż ci czytelnicy wzruszających twoich dzieiów?

Hra-

nym: *Elżbieta, czyli łaska Imperatora*, z ryciną, w Wrocławiu, 1821 roku drukowane, co do piękności wystąpienia bardzo się mało zbliża do swojego oryginału. W rosyjskim języku dzieło to znaiome jest pod tytułem: *Elisaweta, ili nieszczęstnoie semeistwo*. Życzyćby wypadało, gdyby wydanie było dokładniejsze.

Hrabina żadney wzmianki nieczyniła przed Zofią o Juliuszu; okazywała jey tę samę dobroć, to samo uięcie, nieźmieniła nawet wesołości; tak dalece, że Zofia cieszyć się zaczęła, iż niczego ieszcze matka niedoszła; że bez wszelkney biciażni poddać się może rozmyślanióm o swoim ulubionym, że go przynaymniey bez przeszkody kochać będzie. Serce tkliwe Zofii iuż wiele na tém zyskało! Marysia znalazła przebaczenie; świegotliwość iey przypisana została przywiązaniu do Zofii, i niebezpieczeństwu w iakiem ją widziała. Nastąpiła spokoyność w zamku; i Zofia, iak gdyby pozbywając się w połowie nieszczęść swoich, powracała zwolna do zatrudnień i obowiązków. Melancholia iey nieopuszczała; ale ta melancholia była słodka, hardziej podobna do tey, która pochodzi z czułości charakteru, aniżeli która iest owocem długiey i przykrey niedoli. Dawniey Zofia chwile samotne przepędzała, dzisiay bawi matkę swoię czytaniem, książ-
unie

umie nawet zdobyć się na dosyć siłą, aby jej zagrała coś wesołego. Towarzystwo nietyle ją nudzi, nieuniknia iak przedtem rozrywek. Nie zdoła sama wytłumaczyć przyczyn, dla czego w nowym tym stanie nagle się znajduie. Uśmiech iey nieiest wymuszony, oko niezdradza serca, iest tak pogodne, iak pogodna iey dusza. Widzi Juliusza, ale go widzi spokojnym, zdrowym i dla niey stałym; widzi dzień ten w którym stanie przed nią i odbierze iey rękę. Przeczucie iakieś, iakieś natchnienie mówi, że ten dzień niedaleki. Hrabina w nowych się domysłach pogrąża; Pan Opałiński się zachwyca, cieszą się wszyscy domowi, a nikt tey przemiany niepoymuie.

W tym samym czasie przybył Kazimierz. Zofia upatrywała w nim drugiego Juliusza. Ach! iakże niecierpliwie czekała, czy nie powie iey czego o kochanku. Siedziała na ów czas w pokoju matki: wszystkoby dała na świecie, gdyby iedno słówko wyrzekł, a więcey ieszcze,

gdyby go niewyrzekł w przytomności rodziców. Zbytek radości lub rumieniec mocniejszy, których nie potrafiłaby ukryć, mogły ją wydać; a ta radość i ten rumieniec były bardzo straszne dla naszey Zofii. Kazimierz poznawał ciekawość i trwogę kuzynki swoiey; milczał. Upatrzawszy nareszcie zręczność, podchodzi do niey: „Móy przyjaciel, rzecze, zdrów, i zawsze przeięty twoieni dobrodzieystwami„. Odwraca się do Hrabiney; a Zofia, upoiona urokiem tych wyrazów, chciałaby, gdyby je tysiąc krotnie powtórzono, gdyby iey odniesiono najmnieysze słówko, najmnieyszą myśl, jeśli można, Juliusza. Wesołość niespodziana, niezwykła, przywołuje dawną świeżość do twarzy, dawną żywość do oka: odradza się Zofia, staje się znowu najpięknieyszą Zofią, Zofią anielską. Wybiega, napotyka Emilią; rzuca się w jey objęcia, przyciska ją mocno, mocniej aniżeli kiedy: „On zdrów, moia Emilio!„ zawoła.

Gdy się Hrabia znalazł sam ieden z Kazimierzem, przymknąwszy drzwi, zbliża bardziey krzesło do niego, iak gdyby dając mu znać, iż powierzy mu tajemnicę, o której nikt inny wiedzieć niepowinien. Opisawszy żywym sposobem związku Zofii z Juliuszem; smutek, którym go nabawia podobne postępowanie córki; boiaźń, aby nieprzeniosła swojego kochanka nad wszelkie względy, iakie była winna familii i urodzeniu, w tych słowach śnarezście kończy: „Trzeba zniszczyć marzenia dziecinne; trzeba przekonać, że wszystkie ich nadzieie są tylko słodkim snem, którego nigdy nieuyrzą zjszczenia. Los córki obchodzi mię, zapewne, naymocniey; ale i Juliusz nie iest obojętny. Wierz mi, wierz kuzynie, że gdyby przeciwko przyjacielowi twojemu niewalczyła opinia, nieznalazłbym na deń dla Zofii przyzwoitszego męża. Umiem cenić świetne iego przymioty, nie lubię nikogo poniżyć, lecz nie poniżę także imienia, które no-

szę

szę na sobie. Pomoc twoja, staie mi się dzisiay nieodzowną, i bezwątpienia mi iey nieodmówisz. Jeden twóy list przywruci nam pokoy ...,, — ,, Jeden list?,, przerwał Kazimierz. — ,, Tak, ciągnął daley Hrabia, ieden list: donieś Juliuszowi, że się niczego więcey spodziewać niemoże; że Zofia powracając do obowiązków zapomniała o nim; że byleś świadkiem przygotowania iey do ślubowin z Xięciem E., że z postanowienia swojego bardzo się cieszyła; że gdy wspomniałeś o nim, nic więcey w jey wyrazach nieupatrzyłeś oprócz przyiaźni i należnego szacunku,, — ,, I zabię go, dodał wzruszony Kazimierz. Nie, Hrabio, złe masz o mnie wyobrażenie; nigdy usta moje niebędą skalane potwarzą, nigdy ręka niewykreśli zdrady. Gdyby ktokolwiek inny odważył się wciągać mię do tak czarnego podstępu, ostatni raz w życiu rozmawiałby ze mną: jesteś oycem Zofii i iesteś wymówiony. Ale

po-

pozwoł mi zapytać siebie: gdzie ta sta-
łość i moc duszy; gdzie to wspaniałe
szlachetne i czułe serce, które cię tak
wielkim czyniły? wszystkie te cnoty
niesą zdolne wytrzymać pierwszego do-
świadczenia? Nauczyciel miłości bliźnie-
go, który szczęściu ludzi poświęcił dni
swoje, czyha na zgubę największego
z nich, dla tego tylko, że kocha córkę ie-
go, i jest od niey kochany; i do dopięcia
zamiarów swoich tak niegodziwych uży-
wa środków, które w każdym innym pier-
wszy potępiłby? Hrabio! Juliusz nie ma
majątku, lecz przyjaciela posiada zna-
czny; jeśli do niego przywiązane szczę-
ście, cały mój oddaję jemu. Czuję, iak
wielkie przeszkody, iak wielki przedział
zachodzą między Juliuszem i Zofią, mo-
że nawet wiecznie zachodzić będą: niesta-
ram się walczyć twoiego postanowienia,
ale niechciey, aby kiedyś powiedział do
mnie Juliusz: ja cię iednego miałem
przyjaciela, tyś mię zawiodł; ja ciebie
mia-

miałem za cnotliwego, ty byłeś hipokrytą,,. Każdego innego odpowiedź podobna, mogłaby obruszyć, ale Hrabia cały uniesiony, przyciska mocno Kazimierza do siebie.,, Zapak twój chwalebny, mój Kuzynie, zawoła; Juliusz godzien takiej przyjaźni. O czemuż nie jest dzisiaj mnie równym! lub ja iemu, zbliżyłbym do siebie to wszystko, co jest drogie sercu moiemu; niebyłbym pożerany temi śmiertelnemi troskami, nie poświęcałbym uczuć moich opinii, nie lękałbym się świata, którego wyroki widzę tak często mylnemi!,, Zakrywa chustką oczy, i w postawie człowieka rozrzewnionego do drzwi pokoju postępuje.

Po wyjściu Hrabiego, Kazimierz udał się do Zofii. Chciał wyrozumieć iev sposóbmyślenia, chciał poznać, czy Juliusz mógł się ieszcze czegokolwiek spodziewać. Szukał zręczności rozpocząć rozmowę w tey materyi. Zofia życzyła bardzo, bardziej od niego; ale niemiała
śmia-

śmiałości. Emilia ją podała.,, Dawno widziałeś się z Juliuszem? — Dwa miesiące.,, — Nastąpiło milczenie. — ,, Czy zupełnie był zdrów? — Zdrów, nadzwyczaj tylko smutny; niewidziałem go nigdy w podobnym stanie.,, — Znowu milczenie. — ,, I iakież przyczyny smutku?,, rzecze Emilia przybierając ułożenie osoby zdziwionej. — ,, Niewiem.,, — ,, To byź niemoże; dla WcPana nic on niema tajnego.,, Emilia, którą znudziły odpowiedzi lakoniczne Kazimierza, chciała o czém inném mówić. Zofia się gniewała na przyjaciółkę swoją, za co mu tak obojętne pytania robiła, kiedy Kazimierz zbliżając się do Zofii, rzecze: ,, o tobie kuzynko, nayeściejey wspominał; niemożna daley dla nikogo posunąć szacunku; z naywiększym zapalem opisywał przedemną twoie wdzięki, przymioty twoiey duszy...,,. Wziął ją za rękę, pocałował; i oczy, które niechciały stracić naymniejszego poruszenia, wlepił w Zofią. Nareszcie głosem nayszulszym, i
głę-

głębokie wydaiąc westchnienie: „ On jest nieszczęśliwy, Zofio! i bardzo nieszczęśliwy! „. Na te słowa ręce Zofii zadrżały, pot zimny okrył iey czoło, zmieniła się cała na twarzy; sądziła, że Kazimierz czyta w głębi iey duszy i postrzega tam swojego przyjaciela; że iey wyrzuca, iż stała się przyczyną iego zguby. Chciała coś przemówić, ukryć zbytek pomięszania swojego. Wyrazy na los puszczone, niemające związku, ostrzegły Zofią, że dłużej nie może siedzieć przy Kazimierzu. Powstaie. Kazimierz ją zatrzymuie; ma iey coś powiedzieć, lecz niema odwagi. „ Ona kocha Juliusza, pomyślił. Dwie istoty dla siebie stworzone, dla siebie oddychające, ulegnąż dziwactwu i uprzedzeniu opinii? „. O mój przyjacielu! gdybyś mógł wiedzieć, ile mię los twój zajmuie, przynajmniej nigdybyś mię nieobwiniął, że żałowałem ofiar dla twoiego szczęścia! ...

Ale powrócmy do Juliusza, którego
od

ed tak dawna zostawiliśmy w podróży. Przybywa nareszcie do Wiednia, i udaje się natychmiast do Xięcia E. Xiąże był naypróżniejszy z ludzi; przepych w ubiorze, w domu, w ucztach, pokazywał iawnie, iak daleko w nim wada ta była posunięta, a obcowanie z nim bardziej ją ieszcze wyświecało. Wziął wychowanie powierzchowne, wszystkich nauk dotknął, o wszystkich lubił rosprowiać, żadney przecie gruntownie nie znał. Filozofowie, poeci, muzycy i malarze byli przezeń dobrze przyjmowani, ale z iednym warunkiem, aby wiecznie pochlebiali iego miłości własney. Juliusz długo musiał czekać w przedpokoju, nim lokaj, tonem oziębłym, zbliżającym się cokolwiek do pogardy, wyszedłszy nieznamym: iż może się widzieć z xiążęciem. Poprowadził go przez długi szereg pokoiów, bogato ustroionych, zawsze cokolwiek go wypzedzając, iak gdyby chcąc mu dać do zrozumienia, że sługa tak wielkiego pana niemoże bydz poró-

równany z iednym nieznaiomym człowiekiem, którego Xiąże tak długo zatrzymał w przedpokoiu. Małe te okoliczności, nieprzyjemne zrobiły wrażenie na Juliuszu. Blask bogactw nigdy go nieupokorzył; wchodząc do Xięcia przybrał rodzaj godności, który aż do końca zachował. Xiąże około sześć dziesięciu już lat liczący, siedział w szlafroku rannym, z fayką w ręku, w towarzystwie kilku młodych ludzi, z których każdy miał sextern zapisany. Skoro uyrzał Juliusza, podniósł się z krzesła, i uczyniwszy kilka kroków, stanął, czekając co mu miał powiedzieć. Juliusz zbliża się, robi skromny ukłon, i podaje listy Hrabiego. Xiąże obeyrzawszy pieczęcie, położył je na stoliku. Nastalo milczenie. Juliusz postzegł, że nic więcey nie miał do czynienia; pożegnawszy więc Xiążęcia, udał się do siebie w mocnem postanowieniu niewidzieć się z nim więcey.

Zaledwo wyszedł na ganek kiedy znalazł

razł iednego młodego męzczyznę wysiadającego z pojazdu. Rzucił na niego oczy, spotkał wzrok iego; rysy twarzy uderzyły go mocno, zdawał się gdzieś widzieć tego młodzieńca, ale niemógł przypomniać. Nieznaiomy pilnie się przypatrywał Juliuszowi, i chciał coś przemówić. Zatrzymuią się oba, topiąc w siebie wzrok ciekawy., „Z kim mam honor mówić?“, odezwał się nareszcie przybywaiący., „Jestem Juliusz Monti,,. — „Juliusz Monti! zawołał z uniesieniem młodzieniec. Czyż niepoznajesz Leandra K. i rzuca się w objęcia Juliusza. Był to ieden z dawnych iego współtowarzyszów w Uniwersytecie Oxfordskim. Leander cieszył się wielką powagą w domu Xięcia E. Ten ostatni szukał zdarzenia zrozumieć chęci iego, i zobowiązać sobie iedynego syna człowieka, który na ów czas posiadaiąc naywyższe zaufanie Cesarza, roztrzygał loy państwa. Powolność nawet Xięcia E. posuwała się tak

da-

daleko, że w sporach literackich chętnie zawsze na zdaniu Leandra polegał. Pierwsze słowa Leandra były: „Pan Monti odwiedzał Xięca!,,. Xiężę niechcąc się przyznać do tych odwiedzin, które niewydawały mu się byż bardzo zaszczycającemi, nawiasem, i iakby od niechcienia potwierdził zapytanie, i starał się przeysć do inney rozmowy. — „Pan Monti iest moim dawnym przyacielem, i godnym ze wszech miar szacunku,, — Zmieształ się Xiężę, a tworząc z tych wyrazów rozmaite domysły, żałował trochę postępku swojego z Juliuszem: „mój przyjaciel w ustach potężnego faworyta, było nie wątpliwem przepowiedzeniem przyszłego losu Juliusza. Myślił więc iakby niegrzeczność swoją zagładzić, i czekał niecierpliwie wyjazdu Leandra.

Juliusz powróciwszy do siebie, zastanowił się nad szczególném przyięciem xięcia. Szlachetny iego charakter z trudnością mógł przenieść poniżenie na ia-

kie nigdy niezasłużył. Znając świat z samych tylko książek, mniemał, że szczerść, prostota i ujęcie wszędzie powinny się znajdować; że do grzeczności każdy ma prawo, a tem bardziej cudzoziemiec, który będąc panem zdania swojego, częstokroć z iednego postępku obywatela prywatnego, może powziąć fałszywe wyobrażenie o całym narodzie. Przyszedł mu na myśl stan iego czyniący go tak małym w porównaniu Xiążęcia E. Ożyły wszystkie gorzkie wspomnienia, i Juliusz pograżył się w żałosnych duma niach. Przeniosł się do Zofii, i lży mu się polały..... Lepiej ci było przy niej; umiała ona cenić twoie przymioty, czuła wartość twoię!....

Smutek był rozlany na twarzy Juliu sza, kiedy wszedł do niego Leander. „Uprzedziłem ciebie moimi odwiedzi nami, lękając się, abys nieodkładał dłu go swoich. Jak przyjemne spotkanie, mój Juliuszu, rzecze wpatrując się w nie-

go mocno i ściskając ręce; sześć lat mi nazad powraca, i zdaie się, że iestem znowu szczęśliwym, iak byłem kiedyś! Mówiłem o tobie z oycem moim; życzy cię mieć w swoim domu, obaczysz go dzisiaj. Lubi on ludzi uczonych, i w śród zatrudnień, które cały mu dzień zabierają, z upodobaniem kilka wolnych chwil poświęca sztukóm pięknym; spodziewam się, iż mój Juliusz, naylepiej będzie przezeń przyjęty. Ale postrzegam, że iesteś zmartwiony; melancholia cię nie opuszcza; nigdyż niezagoią się rany, które zatruiły naypiękniejszą porę życia twoiego..? Twarz ta, iakżeż dobrze mi przypomina moiego przyjaciela: Juliusz zawsze iest tym samym. Ja się odmieniłem, znacznie się odmieniłem, i moje losy się zmieniły.... Zastanowił się..., silne westchnienie wydarło się z iego duszy., Ty staniesz się powiernikiem; moich myśli, iak byłeś nim przed laty, otworzę duszę, wyznam błędy moje i cierpienia: te ostatnie może znajdziesz

go-

godnemi politowania, przebacysz młodości, i płakać będziesz nad tym, którego kiedyś tak czule kochałeś! Xiężę powrócił zapewna z rady, poiedziemy mój Juliuszu!,,

Minister (tak odtąd nazywać będziemy starego Xięcia K.) pokazał się Juliuszowi takim za iakiego z odgłosu Europy miał go oddawna. Człowiek prawdziwie wielki, którego cnota nie jest prawdziwa, który wiek swój przeżywszy chwalebnie, pozyskał szacunek i podziwienie narodu; którego głęboki geniusz, niewyrachowana polityka, kilkakroć zmieniły zwyczajny kierunek działań gabinetowych; którego świetne zasługi i sławne imie z ust do ust z uwielbieniem przechodzi, kochany od rodaków, szanowany od postronnych, nic w sobie pospolitego mieć nie może: miłość własna w nim obumiera, niema przystępu do niego duma. Nayłagodniejszy i nayskromniejszy z ludzi, w życiu domowem zda-

zdaie się bydź z nich naymnieyszym —
„Miło mi iest mieć WcPana w domu
moim; i nazwałbym się szczęśliwym,
gdybyś mi podał zrzeczność zrobienia
sobie iakieykolwiek przysługi,, odezwał
się Minister, kiedy mu młody Xiążę Ju-
liusza przedstawiał. Ten ostatni, tak
wielkiem był uszanowaniem przeięty,
że słowa w pierwszej chwili nie mógł
przemówić: utopił oczy w Ministrze, i
zdawał się chcieć wczytać w rysy czło-
wieka, który do zjawisk wieku należał.,
Jle razy, ciągnął daley Minister, syn
móy opowiadał o Uniwersytecie Ox-
fordskim, o swoich naukowych zatrud-
nieniach, tylekroć z rozrzewnieniem i
czułością wymawiał imie Juliusza; a ja
przyzwyczailem się w tym nieznaionym
uważać naypocziwszego i nayoświeceń-
szego młodzieńca. Jak mi słodko było,,
bierze Juliusza za rękę, i sadza przy
sobie. Ten zbytek dobroci do końca go
czaruie; czuie nieskończoną wyższość
Mi-

Ministra, i nie śmie zbliżyć się do niego. Minister postrzega to poruszenie, lata go nauczyły badać w sercu; poruszenie to iemu się podoba, bo ma początek w czystych uczuciach, iak czyste życie Juliusza., Ja z moimi przyjaciółmi wyrzekam się wszelkiej dworszczyzny, rzecze Minister, w prostem z nimi obcowaniu, kosztuję słodyczy, która nagradza mi nudy życia publicznego; od Was Pana zależęć będzie usprawiedliwić roskoszne mniemanie, iakie o nim powzięłem, stać się przyjacielem syna i oycy, ściska iego rękę. Piękna dusza Juliusza na te ostatnie słowa nie umie założyć granic wdzięczności swoiey; milczy, bo wdzięczność prawdziwa nie ma języka, ale uczucie to wydaie się w iego twarzy, iego spóyrzeniach. O ludzie! wy, którzy zdziałaliście tyle złego Juliuszowi, którzy wtręciliście go w przepaść niedostatku i trosk wiecznych, którzy zatrąwszy mu najpiękniejsze dni życia iego, zmusiliście nienawidzić siebie; iak
dziel-

dzielnych środków używacie na powrócenie przychylności ofiary waszey!... Zofio! Kazimierzu! Hrabio! i ty wkrótce Ministrze! staniecie się pośrednikami między Juliuszem i jemu podobnymi, nauczycie go, że cnota ma jeszcze czcicielów na tej ziemi!

„Jak mi słodko było, powtórzył Minister, słuchać syna moiego malującego z uniesieniem postać piękną, serce najlepsze, wysokie oświecenie przyjaciela swojego, wspierającego radami młodość jego, czuwającego nad nim, kierującego jego postępami! Przyjaciel ten stał się dla mnie w rozmowach tych dziwnie miłym; charakter jego, jego sposób myślenia naydokładniey mi były znane; i gdybyś wszedł sam ieden, twarz twoja, dźwięk głosu zapewnaby mię nie omyliły, przecucie mię iakieś ostrzegłoby, że to on, to Juliusz! I trzeba wierzyć przecuciu rodzicielskiemu względem tego wszystkiego co się tyczy ich dzieci, dodał z uśmiechem niewinnym Minister.—

C

Sły-

Słyszałem, że zabawisz dosyć długo w Wiedniu; przynajmniey ten czas poświęć dawney przyjaźni, i przyymij mieszkanie u moiego syna.,,

Jeszcze się rozmowa ciągnęła, kiedy Sekretarz oznaymił Ministrowi, iż w sali dopraszaią się o posłuchanie. Pożegnawszy więc Ministra, udał się Juliusz z młodym Xiążęciem do iego pokoiów. Znaleźli w nich Xięcia E. Po wielu grzecznościach z obu stron uczynionych, Xiąże E. obraca się do Juliusza, i z układowością trudną do wytłumaczenia, zapytuje o zdrowie i przeprasza, że go dotąd nieodwiedził, przypisując opóźnienie to niewiadomości iego mieszkania. „Pan Monti moje pokoje zajmuje,, przewał Leander.,, Bardzo się cieszę, rzecz Xiąże trochę zdziwiony, że wspólnie Panom moje uszanowanie złożyć mogę, i razem prosić, abyście mię jutro bytnością swoją zaszczytili: czekam ich z obiadem. Młody Xiąże wymówił się, zatrudnieniami, a Juliusz nieznalazłszy żadnego przyzwoitego pozoru, musiał przyjąć wezwanie. „Czy

„Czy się dobrze przypatrzyłeś temu człowiekowi? odezwał się Xiążę K. po wyjeździe E. Jest to dworak zupełny; iak każdy z nich nie nawidzi oycy moiego; pokrywa się wszelako barwą przyiaźni, i mniema, że Minister iest iey igraszką. Ma syna rowiennika prawie moiego; starał się dla niego o rękę moiej siostry; lecz ani mój oyciec, ani moia siostra, ani ja sam nieżyczyliśmy tego związku. W iednym pułku z nim służyłem; miałem żręczność przypatrzenia się zblizka półkownikowi; iest iednym z naypiękniejszych mężczyzn stolicy; waleczny, uprzemy, oświecony, dobry, posiada przymioty, mogące człowiekowi utorować drogę do naywyższych dostoięństw; ale zbyteczne zamniemanie, wygórowana próżność, wady oycy, lecz daley posunione, zmniejszaią bardzo iego wartość, a co naygorsza nigdy mu niemogą ziednać przyiaciół. Duma półkownika, tak iest wielka, że niedba o miłość tylko o podziwienie. Nie ma cno-

ty, któreby niewykonał, ale nie lubi
iey istotnie, bo zawsze prawdziwey za-
słudze ubliża. Powierzchnowość mnie u-
wiodła; przywiązałem się szczerze do
niego; wierzyłem, że dzielił moje uczu-
cia. Wkrótce iednak odkryłem rzetelny
charakter pólkownika, i rozproszyły się
słodkie moje omamienia, zostawując mi
smutną przestrozę. Rozstanie się nasze
żadnego na nim wrażenia nieuczyniło,
w ten czas kiedy dla mnie tak dołęgli-
wem się stało: ta obojętność zupełnie
odrazila mię od niego. Rozchodzi się
wieść, iż wkrótce ma zaszubić bogatą
pannę, wieść ta iest tym pewnieyszą,
że za kilka dni Wiedeń opuszcza,,. Wy-
razy te przeręły trwogą Juliusza, za-
drżał, i smutne iakieś przeczucie uci-
snęło iego duszę. Może Zofią, pomy-
ślił; podobieństwo wielkie; Hrabia ie-
dnak nic o tém niewspominał, matka za-
dney nie uczyniła wzmianki nie...
zapewne kogo innego. Juliusz przecie,
wi-

widocznie wpadł w niespokojność, pogrążył się w zamyślenia; nieśłyszał co do niego mówiono, i cały się przeniósł do zamku Hrabiów, a mocne westchnienia odkryły Xięciu, że coś wielkiego dzieje się w duszy jego przyjaciela. Przywykł go w podobnym stanie widzieć, i nie badał się przyczyny.

Ostatnie uwagi do końca dnia nieopuszczyły Juliusza; powróciwszy do siebie, sążnistemi krokami przechodził się po pokoju: tysiące podeyrzeń snuły mu się po myśli, wszystkie były odrzucone, i wszystkie przyjęte. Usiadł przy stoliku, chciał pisać do Zofii, rozniecać w iey sercu stałą dla siebie wierność, upewnić o swoich uczuciach najmocniejszych i najuroczystszych przysięgach.

Smiertelny smutek przerywał jego wyobrażenia, ciągle wzdychał, i oblał łzami papier, na którym nic niemógł napisać. W tak gwałtownych uniesieniach, udał się na spoczynek. Zapalona wyobraźnia przedstawiła mu w nay-
tkli-

tkliwszych kształtach obrazyienne. Stała Zofia, stała z czarującą swoją pięknoscia; roszkowny uśmiech twarz iey rozweselał: widział ją taką na balu u Margrabiney. Przy niej siedział młodzieniec nieznaiony; słodko przemawiała do niego. Juliusz dręczony rozpaczą rzuca się na nich. Na widok iego Zofia wydaie wrzask, i omdlewa na łonie swojego narzeczonego. Głos ten obudza Juliusza, i zdaie się ieszcze za ocknieniem nawet rozlegać po pokoju. Upada na kolana, wznosi ręce do nieba, i strumienie łez wylewa. Jest to sen, mara, Juliusz niełatwowierny... Darmo! on go wiecznie będzie prześladował w śród uciech, w śród towarzystwa zatrucie iadem. Wkrótce Juliusz przychodzi do siebie rozsmieszaga go to zdarzenie, ale wzrok iego obłąkany tchnie dzikością, kraie się serce. Jakże życzyłby dzień ten samotnie przepędzić!

Nadeszła pora obiadowa, trzeba było
ie-

iechać do Xięcia E. Znalazł zgromadzenie dosyć liczne. Szukał oczyma pólkownika, lecz go nie było. Na uczyty literackie rzadko on uczęszczał; pogardzający zdaniem wszystkich, zanudziłby milczeniem, a bardziej ieszcze koniecznością potwierdzania dziwactw.

Goście półwieczni, z wielką fryzurą, mocno upudrowani, we frakach dawney szlachty niemieckiey, z ułożeniem dziwnie poważném, zatopieni w myślach chowali milczenie, czekając nim gospodarz otworzy sposobność do pochlebstwa i rozmowy. Xiąże przedstawił Juliusza swoim przyjacielóm, honor, który nie każdemu wyrządzał. —, Są to nayuczeńsi mężowie stolicy naszej,,. Juliusz głębocki uczynił ukłon, na który całe koło odpowiedziało lekkim skinieniem głowy, i rzutem pysznym oka.

Zaczęły się nareszcie sprzeczki, w których zawsze zwyciężcą Xiąże wychodził, hoynie pojąc czcicielów Minerwy, którzy podług wszelkiego podobieństwa,
w do-

w dobrej zgodzie żyli i z Bachusem. Rozprawiano najwięcej o polityce; Xiążę odzywał się z tak śmiesznymi zdaniem, że Juliusz kilkakrotnie chciał przeciwko nim powstać; lecz uczeni prędkim popieraniem rzeczy, lub słabymi zarzutami, mającemi dowiedzieć wyższości Mecenasa, zawsze go uprzedzali. Posiedzenie to nareszcie zakończyło się obszerną rozprawą o oryginalności Poezyi niemieckiej. Tu był czas zupełnego tryumfu Xięcia; oklaski zewsząd słyszeć się dały. Uwieńczony z roskoszą pogląda na zwolenników swoich, chciwie pożera pochwały, i nayskromniejszym dziękczynieniem, zdaje się nowych domagać. Uczeni trafiają w żądania, i nieumieją dosyć poniżyć się przed bożyszczem swoim, które za kilka chwil będzie przedmiotem ich urągowiska. Na ten widok oniemiał Juliusz, nie wie, czy Xiążę pełen zaślepienia, czy uczeni obrani z rozumu. Córo geniuszu, matko prawdy, zaszczyście i ozdobo świata, piękna

nauko! może być zacność twoja przy-
ćmiona dla tego, że nikczemni szalbie-
rze, odziani świętym twoim płaszczem,
straszny przykład upodlenia wszystkich
uczuc honoru i cnoty dają! Są to nad-
użycia rad twoich zbawiennych, bezpra-
wia, których się synowie twoi wyrzekną!

Uczeni dopełniwszy zwyczajnego o-
bowiązku, odeszli, przeprowadzani z oso-
bna przez Xięcia. Juliusza nowe czeka-
ły męczarnie, trzeba było przeczytać
wszystkie pisma Xięcia, i co najtrudniej
dziwić się nad niemi. Otworzyć usta,
było potępić autora, narazić siebie bez-
potrzebnie, chował więc milczenie. Xię-
że, iak każdy człowiek przepełniony
miłością własną, tłumaczył je na swoją
stronę, to iest na dobrą, i przypisał po-
dziwieniu Juliusza, albo niewiedomości
przeszkadzającej mu ocenić jego plody.

Zastanawiało mocno Juliusza, że do-
tąd Xięże nic nienamieniał o istotnym
przedmiocie tak dalekiej jego podróży;

ale literatura była namiętnością panującą w Xiążęciu, iey naprzód dogadzał, później zajmował się sprawami domowymi, które uważał za rzeczy dodatkowe dla człowieka rozsądnego i pożytecznego obywatela. Przyszła nakoniec i na to kolej. „Odkryję więc całą tajemnicę, myślił Juliusz, objaśnię podeyrzenia moje, i przekonam się, czy odwaga równa się dumie Półkownika, czy potrafi żelazem zdobyć dla siebie żonę, wydzierając drugiemu kochankę. Z rękami chyba krwią moją zbroczonemi poniesie wieńiec godowy Zofii,„. Omylił się w nadziei; Xiąże rozmawiając długo o Hrabkach, żadney nieuczynił wzmianki o Zofii.

Nie od rzeczy tu będzie przestrzedz czytelników, że Hrabka w liście swoim zobowiązał Xięcia, aby zamiar ożenienia syna swojego z Zofią pokrywał przed Juliuszem. — „Młody mój przyjaciel, mówił Hrabka, niepowinien o niczem wiedzieć; kocha Zofią, i mógłby się stać wielką przeszkodą w naszych zamiarach.

Ciesz

Ciesz go rozmaitemi sposobami, wynajduj wszelkie rozrywki, aby się mógł przywiązać do życia wielkiego świata: uczucie iego straci na mocy, a czas zupełnie ie wygładzi.,.

Miesiąc już mijał iak Juliusz bawił w Wiedniu, kiedy wieczorem wszedłszy Leander zapowiedział, iż poseł Angielski dnia następnego miał dawać bal bardzo świetny, na który będąc zaproszony Minister chciał wprowadzić Juliusza. Juliusz, iak nieraz widzieliśmy, nie był stworzony do rozrywek; charakter iego melancholiczny z rozkoszą oddawał się samotności; żałośne wspomnienia zawsze go otaczały. Naybardziej zaś nie lubił publicznych zabaw: wiedział dobrze, że były obszernym placem, gdzie miłość własna, próżność i samolubstwo w całej się wielkości objawiaią; że nadętość i blask bogactw naywyższe zajmują miejsce, a przy nich się czołga nikczemna zazdrość z wypuszczonem żądaniem; że na nie pospolicie wchodzi czarna obłuda,

da, z zimnym uśmiechem, poprzednikiem zguby tego, który mu nierozsądnie zawierzył; że cnota, zdolności, nauka stoją u progów złoconych, czekając z poniżeniem, kiedy bałwany każą im stać przedmiotem ciekawości zgromadzenia; ale dopełnić woli Ministra, bydź przezeń wprowadzonym, i w obliczu całego Wiednia upokorzyć Xięcia E. okazać się równym półkownikowi.... obrazy tak pochlebne, musiały się podobać Juliuszowi. Wrodzona szlachetność umysłu, dziwna czułość serca, w młodym człowieku, tak młodym iak był Juliusz, sprawiają, że niewzdychając do zaszczytów świata, usiłuje przecie dowieść zawsze, iż jest ich godnym. Itakie mniemanie niesprawiedliwie zostało podciągnięte pod nazwisko uprzedzenia lub za mniemanie; uważać go raczy potrzeba za przymiot poczciwej duszy, za dobrodzieystwo rozsądnego wychowania. Takie mniemanie wskaże, iż miłość obowiązków, ściśle dopełnienie praw bo-

zkich

zkich i panującego, czynią dobrym obywatel, nad którego nic zacniejszego znaleźć nie można. Wierność i przywiązanie nieograniczone do tronu, krew przełana na usługach Cesarza, imię nieskalane niczem, to są ozdoby poddanego, któremi wolno mu chlubić się przed światem!

Juliusz oparty na stoliku dumał o Zofii, Xiężę padł na sofę i ciężkie wydawał westchnienia: nigdy nie było przyjaźniejszej chwili do wzajemnych sobie powierzeń. Dusze ich zranione, iednakowem uczuciem przeięte, zbliżyły się do siebie, zrozumiały, i uznały potrzebę wyłania się przed sobą. Leander wspiera głowę na ręce, wlepia oczy w ziemię, z których zwolna łzy płyną, i czas nieiakiś zostaje w milczeniu; zbliża się na koniec do Juliusza i mówi te słowa: „mój przyjacielu! przyrzekłem ci opisać wypadki wpływające tak bardzo do reszty życia moiego; nikomu ieszcze nieodkryłem tey
ta-

tajemnicy, nikt się o niej nie dowie, ty ją tylko dzielić będziesz, ty mię będziesz wspierał radami twoimi!., Na to westchnął głęboko, i słowa daley przemówić nie mógł. Obraz nieszczęść przeszłych stanął mu w całej swojej okropności, siły go opuszczały. Nareszcie tak się odzywa.

„Po wyjeździe twoim z Oxfordu (1) dwa lata ieszcze w nim przebyłem. Postzegaleś dobrze, że byłem skłonny do życia rozwiązłego; skłonność ta powiększyła się nierównie mocniey, kiedy w moim Juliuszu straciłem tkliwego przyjaciela, pełnego pobłażenia, rozsądnemi uwagami nie raz naprowadzającego mię na drogę cnoty, z którey ty-

le-

(1) Okoliczność ta wyjaśniona zostanie na swoim miejscu, to jest kiedy Juliusz opowie czytelnikom urodzenie swoje i wypadki życia do czasu gdyśmy go pierwszy raz poznali.

lekroć zbaczałem,,. Xiężę mówiąc te słowa złożył głowę na piersiach Juliusza, a ten ostatni silném ściśnieniem ręki dowiodł mu, że go zrozumiał, i nie był nieczuły. „Kilka już miesięcy upływało, ciągnął daley, iak trzymając się prawideł twoich, wykonywaiąc ściśle obowiązki moje, zaczynałem doświadczać skutku uczynionych mi nadziei, zaczynałem być szczęśliwym, gdy przybył do Oxfordu Margraf Rozemberg, połączony ze mną i pokrewieństwem i od dzieciństwa przyiaźnią. Miła powierzchowność, skromne ułożenie, pokrywały w tym młodzieńcu na yzepsutsze serce, naysczarn eyszą duszę. Wiesz, Juliuszu, ile czuiemy roskoszy spotykaiąc w obcym narodzie, po długiem oddaleniu z oycyzny, rodaka, a bardziey jeszcze blizkiego krewnego i przyiaciela! Byliśmy równo-wieczni; zdawało mi się że w nim znaydę oplakiwanego Juliusza, że mu zaufać inogę; umyśliłem nawet oddalić się zupełnie od rozrywek i

CZAS

czas pożyteczniej poświęcić dla naby-
cia wiadomości: rozumiałem, iż dosyć
dla mnie będzie towarzystwa z kocha-
nym moim Rozembergiem. W początkach
zgadzaliśmy się przedziwnie w zdaniach;
dni nasze szybko upływały w śród zatru-
dnień przyjemnych; a ja z tajemną pró-
żnością wzdychałem do tey chwili, kie-
dy mię oyciec przyymie z otwartemi rę-
kami, a Juliusz wyzna, że godzien ie-
stem iego przyiaźni. Ach! mój Juliuszu, i-
leż to wyobrażenie miało dla mnie uroku.

„Cnoty pozorne, nakształt złota fał-
szywego, nie długo blask swój zacho-
wać mogą: wkrótce samotność dla Ro-
zemberga stawała się przykrą, oddalał
się często z mieszkania, powracał w no-
cy; i niekiedy o świtaniu, niewidząc się
zemną, znowu wychodził. Wycieczki
te zrobiły na mnie nie małe wrażenie,
wypytywałem o ich przyczynę. Rozem-
berg był zmięszany, i z trudnością mi
odpowiadał. Obawa moja o niego była
wielka, a bardziej jeszcze wzrosła, gdy m
po-

postrzegł, że kilka dni wciąż niebywał w domu, za każdym powrotem znaczną ilość pieniędzy wynosił, nareszcie został zmuszony u mnie pożyczać. Pewnego wieczora, nadzwyczaj długo siedziałem; wchodzi Rozemberg; był bardzo zamyślony, usiadł na krześle, i ponure chował milczenie. Zacząłem się domyślać, że wszedł zapewne w towarzystwo z młodymi, którzy narażając go na wydatki wielkie, czyhali na zniszczenie zdrowia jego i majątku, a iakich na nieszczęście, wielu w miastach znacznych napotkać można. Sądziłem byż moim obowiązkiem strzedz pokrewnego nie mającego doświadczenia, wystawić mu rzetelny obraz zepsucia młodzieży i błagać, aby niezapominał na obowiązki swoje. W tym czasie, mój Juliuszu, jeszcze nie byłem obłąkany, nie byłem uniesiony potokiem powszechney nieprawości, kochałem religią i moralność. Rozemberg słuchał mię z całą uległością,
iakiey

jakiey tylko żądać mogłem. Wyznał błędy, i prosił o pieniądze na zaspokoienie zaciągniętego długu, przyrzekając stosować się odtąd do rad moich. Dałem mu bez wahania się kilkadziesiąt funtów szterlingów; i uyrzałem z roskoszą, że Rozemberg dotrzymywał obietnicy, nigdy bezemnie nieopuszczał mieszkania; rozrywki nasze kończyły się na przechadzkach, albo odwiedzaniu współtowarzyszów szacownych przez swoją uczciwość i dobre postępowanie. Ale w kim dusza spodlona, w kim zgasło wszelkie uczucie szlachetne, temu cnota staie się niepodobną do wykonania: czuie człowiek iey powaby, nie ma iednak odwagi uczynić dla niey ofiary z nałogów swoich, które weszły w iego przyrodzenie. Rozemberg powrócił do dawnego życia. Ta niestateczność w moim pokrewnym nieuszła mey uwagi; łagodnie mu ją wyrzucałem. Jest to naywiększą karą i naywiększém nieszczęściem ludzi rozwiązłych, że potrzebując prze-

strog

strog, iako iedynego środka swey poprawy, nigdy ich niecierpią. Dowiodł tego Rozemberg. Jakkolwiek ukrywał, uczułem z boleścią, że obcowanie ze mną stało mu się nieznośnem; na każde moje zapytanie z czołem zmarszczonem i widocznym niesmakiem odpowiadał: obojętność iego dla mnie, podobna była do nienawiści. Nieraz znajdując mię w pokoju, nazad się cofał, iak gdyby chcąc uniknąć widzenia się zemną. Odkrycie to nowe przeięło mię żałością: nie mogłem, nieumiałem przyzwyczaić się do tey straszney myśli, że postradałem przywiązanie moiego krewnego, ja, który byłem ciągle zaięty iego dobrém. Przedsięwziąłem użyć wszelkich sposobów, dla zblżenia go do siebie; za naylepsze osądziłem towarzyszyć mu wszędzie, ¹ ieśli iuż tego koniecznie potrzeba było, dla szczęścia iego czas mój i majątek poświęcić. Przychodzę do naysmutniejszego okresu moiego życia. Mój Juliuszu!

szu! byłem człowiekiem słabym, ale nǐgdy występny; i sumienie moje nic mi nie ma do wyrzucenia. Wciągnął mnie znowu Rozemberg na widok wielkiego świata, z którego szczęśliwie wyprowadził Juliusz; sprawdziły się pogróżki twoje; uspione, lecz niezgaszone zupełnie namiętności, z tém większą rozwinęły się gwałtownością, im dłużej były poskramiane.

„Byłem w kwiecie wieku, czuły, i iak nie raz mi kobiety mówiły, postaci przyjemney. Imie, które nosiłem, majątek znaczny, dawały mi wstęp do nayıpierwszych domów Angielskich. Naprzód odnowiłem znajomości moje dla Rozemberga, późnıey zabrałem inne dla siebie. Jakżeż ośmielę się opowiadać przed tobą to o czém nie mogę bez zarumienienia się wspomnieć! Pochlebstwa mię zaślepiły; zacząłem więcey sobie wierzyć, i zginąłem. Ach! Rozemberg nie był, zapewne, odemnie winnieyszym: za nim mówiło niedoświadczenie, mnie nic nie zdoła usprawiedliwić. „Ze-

„Zewsząd kobiety zastawiały na mnie sidła tak zręcznie, iż pomimo całą moję usilność zaledwoich mogłem się uchronić. Nieraz wprawdzie słyshałem, że miasta wielkie pełne są kobiet zepsułych; że trzymając się zasad nowej szkoły, wyrzekły się cnót prababek swoich, i życiem rozwiązałem stały się zgrozą wieku, oburzeniem uczciwych; ale niemiałem ieszcze zręczności przypatrzeć się tym wszystkim bezprawiom, niemiałem zręczności poznać iak daleko się nieprawość w tey płci posuwała. Przypominam nawet, że gdyśmy czytali Idzego Blassa (1) Tomdona i Podróż Senty-

men-

(1) Przez Pana Le Sage. Romans Idzego Blassa ziednał autorowi wielką sławę w Europie dla trafnego malowidła rozmaitych stanów. Przekład iego mamy w Polskim języku; lecz, iak sprawiedliwie uważa P. Professor Borowski, dzieło to ze wszech miar zasługuie na lepsze tłumaczenie.

mentalną Sterna, nigdy wierzyć nie-
chciałem, aby te mocne opisy, tak ci się
podobające, mogły się zgadzać z prawdą.
Są to przypuszczenia wybujałej imagi-
nacyi, mówiłem; dotąd nie zdarzyło się
mi spotkać podobney kobiety. Słaba ta
płeć może mieć wady swoje, ale kogoż
bez nich znajdziemy? Nareszcie, nie-
przyjaciele iey przyznać muszą, że iest
stworzona do uprzyemnienia i szczęścia
rodu ludzkiego; że iey darami są: mi-
łosierdzie i tkliwość; że ona to ożywia
zapał poety, pendzel malarza, i rosko-
sne muzyki tony. Ach! zapewne ta płeć
unosząca się w uczuciach swoich, za-
nadto surowych znajdowała sędziów.
Odzywałeś się nieraz, mój Juliuszu, że
ieślibyś miał kiedykolwiek żonę, szukał-
byś iey na wsi, w tym przytułku bło-
gim niewinności, szczeroci i prostoty.
Mój przyjaciel, myślałem, uniesiony
żalem do ludzi, którzy mu tyle złego
zrobili, chętnie ufa marzeniom iadowi-
tych

tych satyryków, pochlebiających tak dobrze jego przekonaniu; ale chwila ta niedaleka, kiedy młoda dziewczica, ozdobiona rzadkimi wdziękami, ubogacona przymiotami duszy, nauczy go inaczej rozumować.

„Nie będę się rozwlekał; w kilku ci słowach opowiem, jakim sposobem zhańbiłem mądre uwagi mojego przyjaciela, i pogrążyłem się w przepaść nierządów, z której anioł opiekuńczy mię wyprowadził. Pobłażenie moje dla kobiet, skutek odzywającego się jeszcze nałogu, kiedyś do zapamiętania posuniętego, zamieniło się w naygwałtowniejszą namiętność: bez nich znaydować się w towarzystwie, sądziłem być dziwnie nudnym; unikać ich mniemałem być strasznym przesądem, niedostatkiem wychowania, nie przebaczonem w młodym człowieku.

„Wkrótce stałem się godnym naśladowcą Rozemberga; i gdy ten dopuszczał się wszelkiego rodzaju bezprawia, ja u
nóg

móg śliczney Lordowey wszystkie moje godziny przepędzałem. Sumienie obrażone wyrzucało mi niegodziwość moich postępków; lecz byłem już na tym stopniu upodlenia, że głos iego przypisywałem niewczesnym szkrupułóm. Oycy, siostry, Juliusza, wszystkich zapomniałem; odzywałem się w ten czas tylko do pierwszego, kiedy mi niestawało pieniędzy na marnotrawstwo: listy nawet twoje stały mi się przykre: przebacz mi Juliuszu, chcę być rzetelnym, rozsądne uwagi w nich zawarte dziwacznie mi nazywałem.

„Co raz daley brnąłem w bezprawia; związki moje z Lordową, stały się głośnemi, wszędzie o nich mówiono, a ja nadto zepsuty, nie potrafiłem szanować honoru nierostropney moiey kochanki. Łaski Lordowey wkrótce mię znudziły, zacząłem rzadziej uczęszczać do iey domu, a nakoniec zupełnie się oddaliłem. Kobieta młoda, tracąc kochankę, stara się go powrócić mocą wdzięków i przy-
mi-

mileń; ieśli tym nieufa, udaie się do
łez i prośb, kończących się pospolicie
na groźbach: płęć ta nigdy z dzieciństwa
niewychodzi. Lordowa odkryła moię
obojętność z łatwością, poczęła pisać
listy pełne nacyzulszey miłości, śledzi-
ła mię w rozmaitych zgromadzeniach, i
zawsze bezskutecznie. Nowemi przed-
miotami zaięty, nieczuły na rospacz
Lordowey, do którey sama wdzięczność
powinna mię była przywiązać, wylałem
się cały na ohydne bezprawia.

„Pewnego dnia znaydując się z kilką
towarzyszów moiey rozpusty, posłysza-
łem, że od nieiakiegoś czasu przybyła
do Oxfordu bardzo ładna, i iak się zda
wało, niepospolitego rodu, cudzoziemka,
z daleką i dosyć letnią krewną; ale tak
bardzo stroniąca od wielkiego świata, iż
rzadko ią można było widzieć. Uderzo-
ny obrazem iey piękności, zapaliłem
się chęcią poznania tey osobliwszey
dziewczyny.

„Na zaiutrz udałem się do domu, w któ-

D

rym-

rym mieszkała, i nie mogąc wynaleźć przyzwoitego pozoru weyścia, powziąłem tylko wiadomość, że iey przymioty przechodziły to wszystko cokolwiek doszło uszu moich. Nayzepsutszy człowiek oddaie winną cześć cnocie; a ja będąc niegdyś wielkim iey miłośnikiem, w moim nawet zepsuciu umiałem czcić osobę, która przy tylu wdziękach, nie zachwianą okazywała stałość w prawidłach moralności. Nie będę ci opisywał, iakim sposobem zabrałem z nią znaiomość; tyle tylko powiem, że iedno spóyrzenie, ieden wyraz, całego mię zaięły. Odtąd zrodziła się we mnie nowa żądza; pamięć wykroczeń silniey aniżeli kiedy na mém sercu ciążyła; zaprzysięgłem powrócić na drogę cnoty, i nieopuszczać iey nigdy więcey. Dom Izabelli moiey, stał się iedynem mieyscem gdzie bywałem; przywiązanie moje wzrosło do naywyższego stopnia, i w krótce odkryłem, że było dzielone. Tak ją szanowałem, iż naymnieysza obłuda, wydawała mi się

się nieprzebaczonym względem niey występkiem. Zacząłem poprawę moję od uczynienia iey pełnego wyznania błędów. Domyśliła się rzetelney iego pobudki, przyięła z dobrocią anielską, i pokutującemu przebaczyła. Jey słodkim i przekonywającym namowóm winieniem odrodzenie się moie; ona sprawiła, że przy niey tylko znajdując rzetelne szczęście, czystą roskosz, na zawsze się wyrzekłem moich słabości. Ach! mój Juliuszu, iakżeż słodko godziny moie upływały przy Izabelli! Jakżeż często rozmawialiśmy z nią o moim oycu, moiey siostrze i Juliuszu; powtarzałem wszystkie twoie wyrazy; ona cię okrywała tysiącem uwielbień.

„Wkrótce uczucia nasze, tylokrotne zaręczenia, stwierdzone zostały nayuroczystszemi przysięgami: Izabella przyięła imie moiey małżonki. Od tego czasu zdawało się niebo pogodniey mi przyświecać, sądziłem, że iuż nigdy się więcej nie zachmurzy!... Dobry mój oyc-

D2

ciec,

ciec, który bardziej szczęścia moiego aniżeli widoków familiynych szukał w tém postanowieniu, przyjął nas z otwartemi rękami. Widok mieysc, które patrzyły na moje dzieciństwo, mój wzrost, nie mógł bydź dla mnie obciężny. Wszystko mi tu sprzyjało, uniesiony byłem szczęściem! Niestety! iak szybko dni te uroku minęły, w iak okropną zamieniły się żałobę! Juliuszu! niedosyć żałowałem za moje wykroczenia, i nie byłem godzien prawdziwego szczęścia. W trzecim miesiącu po przybyciu do Wiednia, Izabella moja żyć przestała, a z nią znikło i szczęście moje! Trudno iest wyrazić moję rozpacz; ten ię tylko poymie, kto kiedy kochał najpiękniejszą i nacyotliwszą kobietę, był od niej kochany, i miał nieszczęście ię postradać! Widziszli te posępne wieże? rzecze Leander wskazuiąc ręką blizki kościół, tam ona spoczywa!.... tam iey codzień grobowiec oblewam łzami moimi, czekaiąc godziny złączenia się

Z mo-

z moją żoną, moją Izabellą!..... Okropna całego mię melancholia zaięła, pożerały troski, nieśmiejąc ich wyznać przed oycem, którego by wieść podobna o śmierć przyprawiła!

„Nie zadługo po moim powrocie przybył do stolicy i Rozemberg: nieopuściły go nałogi młodości, owszem bardziej i bardziej wzrastaia: nie ma dnia, w którymby nowej ohydy nieprzyniosł dla familii. I potrzebaż, o nieba! aby iego zguba do mnie także należała!.... Byłem zanadto słaby, zanadto powolny dla niego!.. kara niebios nademną się unosi, widzę straszliwe iey skutki!,,

Juliusz cieszył młodego xięcia, nieuczynił mu iednak żadney wymówki. Znając, iż Leander sam bardzo dobrze czuł błędy swoje, nie chciał niewczesnymi przestrogami powiększać iego bole. Panniąca cichość w mieście i gasnące światła ostrzegły, że iuż dawno minął czas odpoczynku; udali się więc do swoich

ich pokoiów, ieszcze wspomniawszy o Izabelli, ieszcze raz westchnąwszy!

Już sale posta napełnione były pierwszemi osobami Wiednia, kiedy wszedł Minister prowadząc za sobą Juliusza. Nastalo powszechne milczenie, iak się zwyczajnie dzieie, kiedy się zjawi człowiek wielki w śród zgromadzenia. Minister przechodząc, wszystkim czynił ukłony. Kobiety z podziwieniem, mężczyźni z tajemną zazdrością, obracali oczy na nieznaíomego młodzieńca. Pierwsze myślały iak usidłać ładnego tego młodzieńca, drudzy postrzegali w nim niebezpiecznego rywala. Rozszedł się głuchy szmer; zewsząd słyszeć się dawało, co za postać wspaniała, iak wdzięczny skład twarzy, Adonis nie był, zapewne, piękniejszy! Wzajemnie się wypytywano czyliby nie był komu znaiomy? „Musi być świetnego bardzo urodzenia, albo krewny Ministra,„ mówiły kobiety. Nikt nie mógł zaspokoić ich ciekawości, bo Juliusza mało znano w Wiedniu. Nigdy

męż-

mężczyzna niesprawił większego wrażenia, nigdy nieodniósł zupełniejszego tryumfu. Minister przedstawiał Juliusza znakomitszym urzędnikom stolicy i pierwszym damóm; skromność przystoyna i nosząca wyraz niewinności, różna wcale od tej fałszywey skromności, którą się wyćwiczeni obłudnicy pokrywają, a która, na hańbę wieku stała się zwyczajną sceną, od której młodzi szalbiarze rolę swą rozpoczynają; dokonała zachwycenia.

Dopełniwszy pierwszych grzeczności, Juliusz wspólnie z młodym książęciem, chciał bliżey poznać towarzystwo, w którym się znajdował. Nayusilniey pragnął widzieć półkownika; ale się ten nieznajdował na balu. Młody Xiążę zatrzymał się przy Margrabiney L. niedawno do Wiednia przybyłej. Jakie spotkanie dla Juliusza! ileż pamiątek obudziło się w iego sercu! ona Zofią znała, ona mu cokolwiek o 'niey powiedzieć mogła! Staął przy iey krześle i przez

cały wieczor z nią tańcował, a gdy odchodziła, Juliusz odprowadzając ją do pojazdu, przyrzekł za pierwszą zręcznością odwiedzić dawną swoją przyjaciółkę, i dodać potrzeba, że przyrzeczenie to było bardzo rzetelne.

W miastach wielkich, iak słyszałem, kobiety mają tę wadę, że z naymniejszey okoliczności, naysłabszego pozoru gotowe wnioskować: iest to przyjemne dla nich zatrudnienie, którem rade się bawią, i z którego powstają wieści, zwane plotkami. Jedne wpadały na podeyżnienie, że się Margrabina podobała Juliuszowi, drugie, niechcące nikomu przyznać nad sobą wyższości, cieszyły siebie myślą, że Juliusz czynił to hardziej przez prostą grzeczność, aniżeli szczególne iakie uczucie dla kobiety, która, ich zdaniem, nie mogła pociągnąć tak ładnego mężczyzny.

Juliusz będąc celem uwagi zgromadzenia, sam żadney na nie niedawał. Przepych z sercem iego czułem i lubią-

cém pokóy, nie mógł się zgodzić; wesołość i śmiechy, nie miały do niego przystępu: w tém mnóztwie kobiet nie było Zofii, nie było iedney Zofii, iakżeż się mógł Juliusz zaiąć? Wszystkie iego uczucia obumarły, i ieśli ieszcze odzyskiwały kiedy życie, odzyskiwały w ten czas tylko, gdy myślił o Zofii, albo o niey rozmawiał. Tęsknota zdięła Juliusza, poszedł na stronę i pogrążył się w dumaniach. Usiadł przy nim starzec; natwarzy iego wryte były rysy dobroci, które na pierwsze weyrzenie niewytłumaczoną iakąs siłą nas pociągają; wpatrywał się mocno w Juliusza i głębokie wydał westchnienie. — Starcze! pomyślił, ty byłeś iuż szczęśliwy, i niepowinieneś narzekać na niedolę swoię; dni uciech i pokoju minęły dla ciebie bezpowrótu; używałeś ich przed laty, i zazdroszczono życiu twoiemu ... ale ten piękny młodzieniec w poranku wieku, zdaie się iuż przyzwyczał do smutku, zmartwienia nie są dla niego nowe.... Ach! może

— niesprawiedliwości ludzkiej padł ofiarą, może niewierną kochankę oplakuje Niebo się zachmurzyło dla niego, nieprędko, albo nigdy się nierozjaśni, a on będzie przymuszony na tym padole płaczu, bez nadziei pociechy, liczyć w ciężkiej żałobie opieszale się wlokące gołdżiny! O moja ziemi! moja żono! mój synu! Drugie silniejsze westchnienie starca, zwróciło na niego uwagę Juliusza. Starzec chcąc z nim wejść w rozmowę szukał sposobności iey zaczęcia. „Jak się uroczystość dzisiejsza podoba WacPanu?“, rzecze nareszcie. „Bardzo świetna“, odpowiedział Juliusz. „Ja samotność przenoszę nad zgiełk wielkiego świata.“ — „Zgadza się w zdaniu.“ „Młody iesteś, rozrywki niepowinny być dla niego obojętne.“ — Juliusz na te słowa spuścił oczy na ziemię. „Przyjdiesz do schyłku dni twoich; na ówczas wdzięki przyrodzenia stracą na powabach, staniesz się głuchym na głos piękności, martwym na rokoszy dzisiaj
ie-

„Iesteś szczęśliwy.„ — „Szczęśliwy!„, przerwał Juliusz z żałością, której ukryć niezdolał, szczęśliwy! Słupy przypadek, lub uczucia roztrzygają pospolicie losy nasze, nie iesteśmy ich panami „Starzec chciał coś mówić, gdy wezwano Juliusza do Ministra. — „Jeżeli siostra moia do odwiedzin Pana Monti przywiązuje tyle przyjemności, odezwał się stary Xiążę wzięwszy za rękę Juliusza i obracając się do damy dosyć podeszłej; jutro u niej będziemy. Dama podziękowawszy, uczyniła kilka grzecznych pytań, i przeszedł do drugiej sali; a Juliusz niecierpliwie pośpieszył do starca, lecz go nie znalazł. Uczuł do niego przywiązanie, szacunek, i takich nigdy dla nikogo nie doświadczał; obcowanie z nim miało nieopisane słodyczne, on się tak dobrze umiał zgadzać z jego wyobrażeniami.... Sledząc go długo i napróżno, uczynił stałe przedsięwzięcie powziąć o nim wiadomość: natchnienie iakieś zdawało mu się przepowiadać, że przema-

cze-

czenia iego połączone były z tym szanownym starcem. O niedościgłe poruszenia serca ! któż was kiedy zbada należyście ? Wami kierowani, na pierwsze wyczerzenie czuiemy wstręt nieprzezwyjęzyczny do człowieka, który nam nigdy nic złego niewyrządził ; wam posłuszni, zaślepiani się w drugim, od którego nic dobrego niedoświadczyliśmy, i niespodziewamy się doświadczać : wierne i mylne tłumacze przyrodzenia, ileż dobrodzieystw i szkód ludziom przynosicie ! Pyszni mędrkowie, urągający się wszystkim uczuciom, nie wierzą przestrogom waszym ; ja was pozdrawiam wspólnie z temi tkliwemi istotami, które w prostocie swoiey dopuszczając się nawet błędów, w samych błędach mają coś zachwycającego !

„Ach! mój Juliuszu, odezwał się młody Xiążę, gdy byli w pojeździe, jaką trwogą nabawiłeś młodzież naszą! Kobiety ciągle się wypytywały mię o twoiey oyczyźnie, zamiarze przybycia do Wiednia?

dnia? Zaledwo mogłem wystarczyć w odpowiedziach. Wszystkie się zgodziły, że byłeś najpiękniejszy, a ja dodawałem, że byłeś najlepszy i nayoświecieńszy. Zobowiązywały mnie, abym cię wprowadził do ich domów; drożyłem się z moją przysługą: mój przyjaciel, mówiłem, nie długo zabawi, i nie wiem, czy liczne jego zatrudnienia w stolicy pozwolą mu dopełnić tak istotnych obowiązków.. — Kto inny na mieyscu Juliusza, byłby upoiony temi pochwałami; lecz on wolny był od miłości własney: dusze poziome, im mniej godne są okłasków, tym chciwiej ich żądaią, naysłabsze powodzenie je nadyma; w ten czas, kiedy prawdziwie szlachetne, wykonywaiąc najsławniejsze cnoty, otoczone podziwieniem społeczności, którą zdobią, niesądzą, aby cokolwiek więcey nad obowiązek działały; większą zaś ieszcze skromność okazuią, iezeli pochwały im przyznane, odnoszą się do darów przyrody.

dzenia nie zaś osobistych zasług. Juliusz, iak iuż dostrzedz mogliśmy, należał do rzędu ludzi wyższych, skromność uważał za najpiękniejszy przymiot i nią pokrywał wszystkie swoje kroki. Miłość chwały była iego bożyszczem, któremu siebie i wszystko na świecie gotów był poświęcić, ale ona była dobrze wyrozumiana, była miłością rzetelney chwały, do którey, zapewne, wdzięki niemaią prawa.

Gdy inni nasyceni zabawami wesoło powracali do domów na miły spoczynek, pełni nadziei, iż jutro równie dla nich będzie szczęśliwe, Juliusz omylony w życzeniach, nie uyrzawszy półkownika i starca, osób tak bardzo go zajmujących, znudzony zgiełkiem i smutny wchodził do pokoju, kiedy mu służący oddał list z poczty przyniesiony. Odpieczętował i przeczytał słowa następne:

„Tyle mam zaufania i szacunku dla Wac Pana, że mu śmiało powierzam mój honor. Ale mówię do człowieka,

któ-

który miłuje własny nadewszystko, i nierumienie się wyznania moiego... On mnie niezdradzi... a jeżeliby nawet wspa-
niała i wielka dusza Montego, która iest przedmiotem podziwienia i czci moiej, stała się tak słabą, iż chciałaby w niem szukać chluby; powiedziałabym przed całym światem, że kochałam w nim cnotę i rzadkie przymioty, wyłączające go z rzędu ludzi pospółitych.

„Przekonałam, iak otwartego iestem charakteru, z tąż samą szczerością mówić będę do końca. Los i opinia sprzy-
sięgły się przeciwko WacPanu; czuję, ile ucierpiałeś i cierpieć będziesz
Wszelka inna kobieta, przerażona tą uwagą, możeby się wyrzekła uczucia swo-
iego; ale ja umiem poznawać rzetelne szczęście, nie ma ofiar, którychbym dla niego nie poniosła. Niech dzieci opinii powołaią mię przed trybunał matki swo-
iey, niech mię potępią... dla Juliusza wyrzeknę się zaszczytów i rachuby wszel-
kiej;

kiej; w spokojnym ustroniu, szczęśliwa z moiego wyboru, pracować będę na uprzyemnienie dni męża, jeśli to imię przyjąć na siebie zechcesz.

„Mam znaczny majątek; ten nas ochroni od niedostatku; nieuderzymy przed nikim czołem, niczyich dobrodzieństw nie będziemy potrzebowali. Czekam odpowiedzi roztrzygaiącej niepewność moją. Jakakolwiek ona będzie, zawsze we mnie znajdziesz najczulszą przyjaciółkę; bo trzeba drugiego Juliusza, aby powziąć do niego równe przywiązanie, aby mu oddać serce i rękę, a ja go dotąd nienapotkałam,„

Sylwia.

Juliusz niezastanawiał się nad odpowiedzią; Juliusz nie mógł, nie był zdolny zdradzić Zofii; ale iak odpisać, iaką wymówkę znaleźć, któraby go usprawiedliwiała nieupakarzała Sylwii i niepodała w podeyrzenie Zofii? Tyle dobroci, szlachetności, tyle przywiązania ze strony Sylwii, zasługiwało na wdzięczność.

„Ach!

„Ach! myślił rozrzewniony Juliusz, potrzebaż było ieszcze tego nowego ciosu? nieszczęścia moje nie doszły miary, a los niedosyć mię prześladował. Dotąd cierpiałem spokojnie, bo cierpiałem niewinnie, sumienie moje było czyste, iak czyste moje życie i zamiary; ale widzieć osobę tak godną uwielbienia, widzieć Sylwią płaczącą dla człowieka, który do niey nigdy należeć nie może, iest zbyt okrutne. O Zofio! ofiary uczynione dla ciebie nie były ofiarami, pierwszą ci dzisiaj niosę. Wielki Boże! opiekunie cnoty, który czuwasz nad stworzeniem twoim i żadnemu nieodmawiasz pociechy, czyż opuścisz Sylwią?„ Zatrzymał się; nayżywsza boleść go przeięła, uważał siebie za narzędzie iey zguby. Bierze pióro, i cokolwiek rozum naymocniejszego, serce nayczulszego podyktować mogą, wszystko zgromadza, aby zniszczyć w Sylwii nieszczęsną skłonność. W podobnych przypadkach zostawić iakąkolwiek nadzieię, trzeba byđź szalbierzem;

z zupełną więc szczerością dodaie, że nie iest mocen rozrządzać sercem, że poprzysiągł wiarę naycnotliwszey i naypięknieyszey dziewicy, która sama iedna mogła go oderwać od Sylwii.

Dopiero się przekonał Juliusz, ile dziekie uroienie, etykietą zwane, dręczy przyiaciół samotności. Nie mógł się wydziwić, za co ludzie mieyscy niewyłamali się z pod surowego iey iarzma. Wychowanek przyrodzenia, niewiedział, że to co on uważał bydź ciężarem, należało do życia świetnego, za którym tyłu wzdycha. Jakżeż chciał przenieść się w lube okolice Z. gdzie zatopiony w gorzkich wspomnieniach przeszłości, był przecie szczęśliwy; z kąd patrzył na świat iak na obszerny teatr, na którym zjawiały się bezprzestannie nowe osoby, i po kilku chwilach bytu ginąc bez powrotu, śladu po sobie niezostawowały. Dusza iego pożerana troskami, a jemu niewolno użalić się nad sobą, niewolno objawić swoiey boleści; musi śpieszyć

na

na miejsce uciech, nieszczęśliwy wśród szczęśliwych, będzie ich naśladował, i w ten czas kiedy się serce jego krwią zaleie, on się z nim uśmiechnie. Otoczą go umaskowani dworacy, w ustach ich będzie wyraz przyiaźni, a w oczach odmaluie się nieszczerość. Ciągłe odwiedziny, na które był narażony w stolicy, sprzykrzyły się bardzo Juliuszowi, nie mógł się iednak od nich wymówić, i udał się z Ministrem do podeszłej jego krewney.

Osoba ta posiadająca powszechny szacunek i naywyższe przywiązanie starego Ministra, skromna i poważna, oświecona i pobożna; łączyła w sobie wszystkie przymioty zdobiące kobietę, Dóm iey otwarty był dla prawdziwych talentów i rzetelney poczciwości; i u niey podobno iedney postrzegano, że obok dostojności przebywała nauka. Satyra tak straszna po wielkich miastach, tak łatwo się wszędzie przeciskająca, nigdy dosyć nie nasyciona, która obiegając ulice głośni naymnieysze wady z obrócone-

mi oczyma na słuchaczów w złośliwém przedsięwzięciu znalezienia w nich coś podobnego; pociski swe zatrzymywała przy tey szacowney kobiecie: życie nieskażone czyniło ją od niey bezpieczną. Wszystkie iey godziny oznaczone były cnotami. Do niey się zbiegali ubodzy, i nigdy bez pomocy niewyszli, a ta pomoc nic nie miała upakarzaiącego. Do niey przychodzili młodzi uczeni, pewni że znajdą zachęcenie i opiekę. Na iey łożnie uciśnieni obywatele przewagą możniejszych wylewali troski swoje; ona im wskazywała drogę poszukiwania sprawiedliwości, a nieraz przyspieszyła ją potężnym swym wpływem.

Kobiety tego wieku, w iakim była krewna Ministra, swobodne są od światowej etykiety: wszelka przysada staie się u nich śmiesznością, prostota i dobroć są ich zaletami. Oba te piękne przymioty wrodzone są kobietóm, i nigdy zupełnie nie gasną w ich sercach, ale samolubstwo, chęć popisu i płochość, skutki zarazy, opanowawszy ich dusze, wkrótce

zacierają pierwotne te charaktery. W życiu moiém zdarzyło mi się spotkać kilka młodych panien roszczących sobie prawa do naywytworniejszego wychowania; wiele wymusu a żadney w nich naturalności nie znalazłem: bo, podług zasad nowego wychowania, pierwey nim poznały obowiązki płci swoiey, już się nauczyły iey wad i zamiłowały zalotnictwo. Nowe to wychowanie, tym chciwiey przyjęte im bardziej pochlebiające namiętnościom; tak się rozszerzyło, iż w miastach dużych z trudnością napotkać można dziewczynę młodą, któraby obok pięknych i pożytecznych wiadomości, nie była razem filozofką. Tam matki przepędzając połowę dnia przy gotowalniach, nie rumienią się słuchoć pochlebstw zalotników swoich, a ciekawa córeczka korzystając z tych przykładów, zawczasie zaczyna ie naśladować. Kiedy miia czas omamienia, kiedy niknące wdzięki przestają bydź straszniemi; na ów czas wychowanie podaje

oręż

oręż nowy; usiłują podbić dobrocią i czułością; ale ta dobroć i czułość, na nieszczęście, połączone z mdłościami, z udręczeniem domu i familii, znamienują zapamiętałą aktorkę ostatnią pogardą tych nawet, którzy mieli słabość albo bezczelność wierzyć tej śmieszney komedyi. Tym sposobem, najsświętsze i najszlachetnieysze uczucia stają się igraszką, służą tylko za narzędzie oszukaństwa: okropne nadużycie, za które społeczność raniey czy później mści się surowie. Ostatnia nareszcie scena, którą ieszcze modna kobieta przedstawia, jest naynieznośnieysza, bigoterya zbyteczna. Widząc się okrytą marszczkami, w skrzepłey już starości, z żalem się przenosi, do czasów przeszłych, które iey tyle mamiących wskazują obrazów; słodzi rozpacz swoję opowiadaniem zdarzeń miłośnych, albo trzepaniem pacierzy: ona niema i mieć nie może prawdziwey pobożności. Matki! na których przyrodzenie i społeczność wkładają najsświętszą po-

powinność kształcenia dzieci, iakżeż będziecie odpowiedzialne za znieważenie praw waszych!

Los opiekuńczy i bogoboyność rodziców ustrzegły starą naszą Panią D. od tych nowych zasad; nigdy się ich nietrzymała. Poranek iey życia, południe i zachod były równie piękne; niepamiętano, aby kiedy zmieniła sposób postępowania: cnoty stały się dla niey potrzebą konieczną, niezbędnym nałogiem.

Na pierwsze weyrzenie podobał się iey Juliusz. Pochwały Ministra hojnie mu dawane, powiększyły iey szacunek dla niego; nieumiała zaś iemu granic założyć, kiedy bliżey poznała czułe i szlachetne iego serce, kiedy w nim odkryła rzadkie przymioty i wysokie oświecenie, tym droższe im staranniey przezeń ukrywane. Przyjęła go z rękami otwartemi; usiadła z nim na iedney sofie i długo rozmawiała; rozmawiała o iego naukach, zamiarach, łączyła do tego wyraz

tak

tak słodki, tak uymuiący, iż wzbudziła w nim naywyższe dla siebie uszanowanie. Odpowiadał iey z otwartością i dowcipem, które były mu wrodzone.

Kilka osób weszło., „Znaydziemy czas pogodniejszy do mówienia,, rzecze szacowna D. z uśmichem oznaczaiącym naytkliwszą dobroć, i poszła na powitanie gości. — „Masz tedy i Półkownika,, odezwie się młody Xiążę K. „stoi obok oycy swojego,, — Był to mężczyzna wzrostu wyższego nad pospolity, bardzo kształtny, twarzy wdzięczney i pełney życia; ubior woyskowy z wielkimi szlifami złotemi i kilka orderów na piersiach nadawały mu więcey ieszcze okazałości., „Czy Półkownik zna Pana Monti? powiedziała Pani D. „, Pierwszy raz mam go przyjemność widzieć,,. Mówiąc to podał mu rękę z ufnością i ukłonem pełnym grzeczności. Juliusz, który tak gorąco życzył uyrzec Półkownika, do-

pię

piéro rad byłby nigdy go niespotkać; znalazł go dziwnie przyjemnym i uczuł zazdrość: wpatrywał się w niego często, iak gdyby chcąc wyczytać, azali niema w nim lękać się niebezpiecznego rywala. Juliusz zazdrośny!.. ale zazdrość w kochaniu różna iest od tey podley zazdrości, która wszystkiemu uwłacza cokolwiek widzi pięknego. Pierwsza, na widok osoby przyjemney, drży o siebie, przyznaje iey tysiące przymiotów, którychby, zapewne, w innym zostaiąc stanie nigdy w niey nieznalazła; jeżeli zaś ieszcze osoba ta zbliży się do przedmiotu uwielbianego, naówczas z większym natężeniem wpatruie się w nią, najmniejszego poruszenia niestraci, w każdym wyrazie pospolitym, w każdym kroku upatrzy coś czarującego, i narzekać będzie na swoją niższość. Półkownik był, bez wątpienia, w swoim rodzaju ieden z najpiękniejszych mężczyzn, lecz Juliusz gasił ich wszystkich. Każda z kobiet była tego zdania, każda przyznała-

E

by

by mu pierwszeństwo; sam tylko Juliusz inaczej sądził. Poszedł na stronę, był mocno rozerwany... Piekielne podejrzenie roztacza w nim jad swój morderczy; chciałby się pograć w przepaść razem z Półkownikiem. O miłości! iakież męczarniami słodyczne twoje zaprawione!

Niespodzianie zjechało się liczne towarzystwo. Półkownik powstał, i żegna Panią D. — „Dokąd Wc Pan śpieszysz? — Dzisiaj wyjeżdżam z Wiednia. — Z rychłym powrotem? — Za kilka miesięcy. — Za kilka miesięcy? i dokąd? — Na to ostatnie pytanie Juliusz natężył uwagę: tu, myślił, będzie koniec trosk i podejrzeniom moim. — Na prowincyą. —

Jak wątpliwa odpowiedź! Półkownik obracając się do Juliusza: „żegnam Wc Pana, rzecz; nazwałbym się szczęśliwym; gdybym go za przyjazdem moim znalazł w stolicy,,. Za ledwo na tę grzeczność Juliusz zdołał odpowiedzieć; przecucie mu iakież mówiło, że Półkownik wiele złego dla niego gotuje.

Mar-

Margrabina L. która się także znajdowała, zaprosiła go do grania. Juliusz się wymawiał; połączono prośby i nieumiał się im oprzeć. Usiadł, i śpiewał ten piękny sonet Petrarca.

„Niegdyś wdzięczna, a teraz ponura dolino,, oklaskami zgromadzenia kilkakroć przerywany. Muzyka w wysokim stopniu posiadana, ma tak wielkie powaby, że dosyć ją posiadać, aby się podobać tkliwej duszy. Margrabina czuley aniżeli kiedyś zaczęła w patrywać się w Juliusza. I gdy Pani D. prosiła go do drugiego pokoju, Margrabina poszedłszy za nimi, nie chciała należeć do zabawy.

„Jak się podoba stolica nasza?, „ rzekła Pani D.— „Bardzo okazała,, — „Nie nazbyt,, przerwie sturuszka z uśmiechem; „ale życie iey mieszkańców,,? — „Przekładam wieś spokojną,,. Pan Monti jest mojego zdania, odezwie się Margrabina, chcąc zapewne trafić do serca Juliusza. Pani D. oddawna znająca Margrabinę zwraca na nią oczy, w których malowało się niedowierzanie, i dalej ciągnie:,,

w wieku Wc Pana, przy tylu przymiotach, miasto więcey mu korzyści obiecuie. — Pani iesteś bardzo dobra; ja się za niczém nieuganiam. — Mówmy otwarciey. — Nieprzestałem bydź szczerym,, — Margrabina, rzuciwszy weyrzenie znaczące na Juliusza, wyszła. — „Jesteś Francuzem; ciągnęła daley Pani D. wzdychasz bezwątpienia do swojego kraju; uspokoiły się w nim zaburzenia, mógłbys powrócić: iednak i Minister zajmuie się troskliwie iego losem, a naszdwór ceni zdolności i cnotę, masz prawo do nayswietnieyszey nagrody. — Niemogę korzystać z tych dobrodzieystw. — Iczemuż? — Uwolnij mię Pani od wyiawienia przyczyn,, — Pani D. która się we wszystkim różniła od kobiet wieku swojego, wolną była także od ciekawości, i przeszła do inney rozmowy.,, Dawno Wc Pan wyiechałeś z Francyi? — w piątym roku życia moiego; dwadzieścia lat temu nazad. — Godzien iesteś politowania; nieznałeś rodziców

swoich!.. — O znałem ich! i doświadczałem nayszczęśliwszej opieki. — Masz braci albo siostry? — Nie. — Cóż ich zmusiło rozstać się z iedynym synem? — Pani! ileż to wspomnienie ran odnawia! — Przebacz mi, niechiałam go zasmucać. Odwiedzałam dawniej często Francją; ale dzisiay naród ten stał się niemiłym dla mnie; pomiędzy milionami ofiar dzikiego szaleństwa zginęła naylepsza moja przyjaciółka, Xiężna Montmorency! — Boże! iakie imie wymówiła!., — Pani D. iak gdyby chcąc rozerwać żal swój głęboki, udała się do gości, a Juliusz zbliżywszy się do okna rzewne łzy uronił. Pośpieszył wkrótce za Panią D. ale iuż nieodzyskał pierwszej spokoyności, tey małej spokoyności tak blisko graniczącej z melancholią. „Uważałam zawsze, że Pan Monti lubi wieś,„ powiedziała Margrabina kiedy się Juliusz do niey zbliżył., „Jedna z moich leży niedaleko Wiednia: czyż niezechcesz odwiedzić dawney swoiey przyjaciółki?„. Juliusz po-

podziękował uprzejmie za wezwanie: Margrabina przybywała z tak lubych stron, gdzie Zofią zostawił, gdzie mieszkał Kazimierz. Ziakąż niecierpliwością czekał dogodney pory, w któreyby mógł się dowiedzieć o powodzeniu osób iedynie go zajmujących.

Juliusz od czasu przyjazdu swojego do Wiednia, znudzony, pożerany troskami, często wychodził za miasto na pobliską górę, rzucał błędny wzrok na drogę, która go przyprowadziła, szukał oczyma okolic, w których Zofia przebywała. Tam, mówił do siebie, mieszka młoda piękność, ćwiczy się w cnotach, kwitnie na chlubę i szczęście moje. To samo słońce, które z za lasów rzuca ostatnie promienie na głowę moję, to samo słońce przyświeca Zofii. Może dopiero wychodzi użyć wolnego powietrza, może się wpatruie w to czyste i pogodne niebo, które kiedyś widziało nas połączonych; może—wzdycha iak ja wzdycham, i przenosi się do tego, który będzie iey małżonkiem.

Ju-

Juliusz wyszedłszy od Pani D. udał się na ulubione swoje miejsce, które jedynym było świadkiem myśli jego, skarg i narzekań. Dzień ten tyle w nim pamiętek obudził, tęsknota jego tak była wielka, że cały ponurzony w duma niach, niepostrzegł pojazdu, który się przy nim zatrzymał. Był on Margrabinęy L. Po kilku pytaniach nic nieznających: „czy postrzegasz Wc Pan, odezwie się Margrabina te szczyty murów, należą one do moiego zamku. Wc Pan zapewne mi towarzyszyć będziesz?„ — Juliusz zrobił ukłon i poszedł do pojazdu. Juliusz obok piękney kobiety, nienadto surowey w postępowaniu, bez świadka! iakie niebezpieczeństwo! krzykną postrzegacze obyczajów. Pierwszą karą iest złośliwego człowieka, mówi J. J. Russo, źle sądzić o wszystkich; Juliusz bardzo dobrze był przeięty prawidłami moralności, nie mógł więc zasłużyć na podey rzenie, i mało obeznany z zepsuciem świata nie uważał w tém cokolwiek nie przyzwoitego. Po

Po dwóch godzinach przybyli do zamku. Niemożna było wynieść go w piękniejszym położeniu. Pałac budowy dosyć starożytney, ale pełney okazałości i wytwornej sztuki, wznosił się na wysokiej górze, okrytey ze wszech stron gajami. Od wschodu świeciły się wieże kilku kościołów rozproszonych u podnóżka zamku, i ginących pomiędzy dzikimi pagórkami, okrytymi lasem odwiecznym: święte pomniki pobożności przodków Margrabiney, pokrywające ich popioły. Na południe spotykano rozległy ogród, którego oko obić nie mogło; przepych z przyrodzeniem zdawały się walczyć o upiększenie iego. Z mieszkania Margrabiney postrzegano z daleka pyszny Wiedeń upadający pod zbytkiem i zepsuciem, od którego spokojne to ustronie odgraniczone było szeroką rzeką obmywającą przyległe łąki. Strumyki uciekające z szelestem do rzeki, przyjemny zapach kwiatów, głosy melodyjne ptaszków mieszkających

od

od tylu lat bezpiecznie w gaiach nie-
tkniętych ręką ludzką; dopełniały cza-
rów zachwycającego tego miejsca. Tu
nayzimniejsza wyobraźnia, musiałaby
się podnieść i nabrać życia. Juliusz przy-
patrywał się tym wszystkim widokom
z poruszeniem trudnem do opisania. Po-
dziwienie Juliusza nieuszło uwagi Mar-
grabiney. „Wyznax Panie Monti, ode-
zwała się z uśmichem Margrabina, że
okolica ta godna byłaby pióra dobrego
naszego Gesnera „

Margrabina oprowadziwszy Juliusza
po wszystkich pokojach, i pokazawszy
rzeczy godnieysze uwagi, weszła z nim
do biblioteki. „Oyciec mój lubił zaymo-
wać się literaturą, i wszystkie wolne
chwile w niey przepędzał: iego stara-
niem założona, „— Czystość wielka, po-
rządek, wybor dzieł naylepszych, do-
dowodziły, że iey właściciel miał smak
dobrze ukształcony i niepospolitą nau-
kę. — On musiał być szczęśliwy pomy-
śli westchnąwszy Juliusz; był człowie-
kiem

kiem, zapewne, czułym i kochającym spokojność; wszystko mu sprzyjało, wszystko się zgadzało z jego chęciami! Umarł syty świata i jego roskoszy, a ten rządkci zbiór przetrwa wieki i poświadczając będzie, że życie jego było pracowite i pożyteczne! Na stoliku leżały Xiążki, iak się domyślać wypadało, nacyjcześniey czytane. Rozwrócił i znalazł: Delila, Gesnera, Buffona, Tassa i Popa, autorów bardzo mu ulubionych, i zasługujących na tę wielką sławę, którą się cieszą w uczoney Europie.

Oznaymiono, że Pani Körner, ciotka Margrabiney, wieku iuż bardzo podeszłego, zajmująca się rządem zamku i mocno do siostrzenicy swojej przywiązana, czekała ich z herbatą. Udali się do niej, i wszczęła się rozmowa, w której Juliusz pierwszy raz odkrył, że Margrabina dobrze była oświecona i obeznana z literaturą nowoczesną; przymiot rządkci w kobiecie rzuconey na burze wielkiego świata., Pan Monti zostanie z nami.

mi, rzeczę Pani Körner, bezwątpienia namówiona przez Margrabinę: co się tyczy interesów jemu powierzonych, codzień będzie mógł odwiedzać stolicę. Tak blisko do Wiednia!

Pani Körner, która nigdy nieczuwała dłużej iak do dziewiętey godziny, poszła do siebie. Juliusz chciał także odejść; lecz go Margrabina zatrzymała. — „Mam zwyczaj codzień przechodzić się; noc tak iest piękna, Xiężyc pogodnie świeci, może mi towarzyszyć będziesz do ogrodu?„ — Wyszli; Margrabina wsparła się na ramieniu Juliusza. Młoczenie na usóło panujące, które zdawało się szanować spoczynek stworzenia, napełniło tkliwą melancholią duszę Juliusza. Stanęła mu w myśli ta scena, kiedy w podobney nocy, w tey samey chwili, odebrał pierwsze wyznanie, pierwsze zaręczenie Zofii. „WcPan wzdychasz, odezwie się z czułością Margrabina; stan iego zgadza się z moim, i ja zaczynam byđz niespokoyną,„ dodała z żywością, iak gdy-

by

by lekając się, że ostatnich tych słów niebędzie mogła dokończyć dla wzruszenia. Margrabina się zamyśliła, zamyślił i Juliusz; przechadzka ta była posępna, ale serce jego doświadczało tajemney roskoszy, którą znajdziemy w najsnu-tniejszych nawet wspomnieniach, nale-żących do naszego życia. Nad czem du-mała Margrabina? Niewiem; dzieie szczególu tego niedochowały.

Rozeszli się do pokoiów swoich; Juli-usz dzień jeszcze patrzył przez okno na niebo rozświetlane gwiazdami. Tam Juliu-szu! nieszka opatrność sprawiedliwa, która nagrodzi cierpienia twoje i pocie-szy cnotliwego! Używay, używay snu słodkiego, za obudzeniem się może cię nowe czeka doświadczenie, ale przeczucie moje mówi mi, że Juliusz niebędzie nigdy występny, że się stanie wyższym nad wszelki przypadek i ziści nasze na-dzieie!

K O N I E C

C Z Ę Ś C I D R U G I E Y.



**INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN**

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr 72

00-000 Warszawa

Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

<http://rcin.org.pl>

F
A314/2